

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (765) 20 KWIETNIA 1975 R.

CENA

2 zł



KRAJ

19 marca br. w Naczelnym Komitecie ZSL w Warszawie odbyło się spotkanie prezesa NK ZSL Stanisława Gucwy z grupą produkcyjnych robotników — działaczy Stronnictwa. Podczas spotkania omówiono aktualną sytuację w rolnictwie oraz przebieg realizacji zadań wynikających ze społeczno-ekonomicznego planu rozwoju kraju, a zwłaszcza z uchwał XV Plenum KC PZPR i VII Plenum NK ZSL, poświęconych gospodarce żywnościowej.

W Krakowie, w Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się posiedzenie Senatu UJ, zorganizowane dla uczczenia 30-lecia działalności tej uczelni w Polsce Ludowej. Kilkadziesiąt tysięcy absolwentów to najważniejszy dorobek Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasie trzydziestolecia.

Budowniczo-energetycy „Dolna Odra” w Nowym Czarnowie pod Szczecinem koncentrują się obecnie na montażu czwartego i piątego bloku energetycznego. Obok budowniczych „Dolnej Odry” w normalny nurt pracy weszła już 1300 osobowa załoga eksploatacyjna samej elektrowni. Znaczna część tej załogi przeszła poprzednio przeszkolenie w kilku innych krajowych elektrowniach, pozostała część przeniosła się tutaj ze szczecińskiej elektrowni „Pomorzany”. Tak więc cała dotychczasowa załoga „Dolnej Odry” to wysoko kwalifikowane kadry specjalistów.

Od 1 kwietnia wchodzi w życie nowy rozkład lotów międzynarodowych PLL „Lot”. Obok zgęszczonej siatki lotów z Warszawy do stolic krajów socjalistycznych będą nowe połączenia w komunikacji pasażerskiej z wieloma innymi krajami. Między innymi w początkach kwietnia zainaugurowane zostaną loty na trasie: Warszawa — Benhazi w Libii. Zostanie otwarta linia Warszawa — Lyon. Będziemy mieli sześciokrotnie w tygodniu połączenie lotnicze z Paryżem, codziennie z Frankfurtem nad Menem i dwa razy w tygodniu z Rzymem, zaś z Nowym Jorkiem trzy razy w tygodniu.



Warszawa — Włostrowa

ŚWIAT

Premier Francji, Jacques Chirac, od 20 marca br. przebywał w Moskwie na pięciodniowej wizycie oficjalnej, podczas której odbył szereg rozmów z przywódcami ZSRR. W związku z tą wizytą stwierdzono w kołach rządowych Francji, że po etapie odprężenia następuje obecnie okres współpracy między Związkiem Radzieckim a Francją.

19 marca br. rozpoczęło się w Pradze posiedzenie Stalej Komisji RWPG d/s Handlu Zagranicznego. W posiedzeniu tym uczestniczyły delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier, Związku Radzieckiego oraz Jugosławii. Jako obserwatorzy obecni byli przedstawiciele Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Organ Niemieckiej Partii Komunistycznej „Unsere Zeit” opublikował wiadomość, że przewodniczący CSU, Franz Josef Strauss, podczas swego pobytu w Chinach w rozmowach przeprowadzonych z premierem Czou En-lajem i innymi przedstawicielami ChRL poruszał między innymi sprawę udziału koncernów zachodniemieckich Messer-Schmidt-Bolkow-Blohm i Siemens, w zbrojeniach ChRL.

W Rzymie odbyła się uroczystość wręczenia „Premio Internazionale” polskiej firmie „Italmex” za wydatny wkład w rozwój polsko-włoskich stosunków, współpracy gospodarczej i handlowej. Odznaczenie to zostało przyznane przez Komitet d/s Handlu, działający pod patronatem prezydenta Republiki Włoskiej — Giovani Leone.

W Portugalii, w wyniku rekonstrukcji gabinetu przeprowadzonej przez premiera Vasco Gonalvesa, koalicja rządowa została rozszerzona o lewicową partię — Portugalski Ruch Demokratyczny. Tak więc w nowym rządzie, oprócz ministrów wojskowych zasiadać będą przedstawiciele czterech partii: Portugalskiej Partii Komunistycznej, Partii Socjalistycznej, Partii Ludowo-Demokratycznej i Portugalskiego Ruchu Demokratycznego.

30-lecie UKŁADU O PRZYJAŹNI

21 kwietnia 1945 roku podpisano w Moskwie polsko-radziecki układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. Był to pierwszy akt sojuszniczy zawarty przez władzę Polski Ludowej — pierwszy akt prawny obrazujący nowy etap wzajemnych stosunków polsko-radzieckich, nadający realny kształt idei przyjaźni i braterstwa obu krajów, obu narodów. Wprawdzie przyjazny stosunek Związku Radzieckiego zaznaczył się wyraźnie o wiele wcześniej, bo już po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej, po której państwo radzieckie unieważniło umowy o rozbiorach, uznając tym prawo narodu polskiego do samodzielnego i suwerennego istnienia, lecz ta szansa Polski została wówczas zaprzepaszczone przez nasze koła burżuazyjne i obszarncie, które trzymały ster władzy w swoich rękach po pierwszej wojnie światowej. Zamiast przyjaźni z młodym Związkiem Radzieckim międzywojenna władza Polski uknuła teorię „dwoj wrogów”, z których jednym był właśnie Związek Radziecki. Ta błędna od podstaw teoria doprowadziła do tragicznych skutków w roku 1939 — do katastrofy wrześniowej.

Po drugiej wojnie światowej sygnałem zapowiadającym przyjaźń i współpracę ze Związkiem Radzieckim był program PPR — Deklaracja „O co walczymy” z 1943 roku, a następnie Manifest PKWN, w którym stwierdzono, że „...trwały sojusz z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, będzie podstawową zasadą zagranicznej polityki polskiej...” Dalej Manifest PKWN stwierdzał, że: „...przyjaźń i bojowa współpraca, zapoczątkowana przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Czerwoną, winny przekształcić się w trwały sojusz i w sąsiedzkie współdziałanie powojenne.”

Z perspektywy 30 lat przełomowe, historyczne znaczenie tego układu jest wprost oczywiste. Układ ten nie tylko w bardzo znacznym stopniu przyczynił się do umocnienia władzy ludowej w Polsce, ale uocenił także międzynarodową pozycję naszego kraju. W dziedzinie gospodarczej zagwarantował on Polsce ogromną i wszechstronną pomoc w odbudowie zniszczonego wojną kraju, w jego rozwoju. Dzisiejszy dostatni dzień naszej Ojczyzny zawdzięczamy w wielkiej mierze temu układowi. Ta pierwsza powojenna pomoc Związku Radzieckiego w ciągu minionego trzydziestolecia przekształciła się w rozległy system wszechstronnej współpracy i wymiany między naszymi krajami i między wszystkimi krajami RWPG. Układ, zawarty przed trzydziestu laty, jest trwały i nierozzerwalny. Decydują o tym wspólne założenia polityczne i ustrojowe, wspólne dążenia do rozwoju gospodarczego i zapewnienia pokoju, wspólnota interesów klasowych oraz jedność polityczna PZPR i KPZR. Nam Polakom układ ten gwarantuje nienaruszalność granic, suwerenność i możliwość pokojowego rozwoju. Dziesięć lat temu, 8 kwietnia 1965 roku układ ten został uroczystie przedłużony, aby zapewnić obu naszym krajom dalsze możliwości wspólnego budowania socjalizmu, rozwoju, gwarantowanego pokojem i wspólnego doskonalenia przemysłu oraz gospodarki rolnej. Jesteśmy pełnowartościowym partnerem Związku Radzieckiego we wszystkich dziedzinach współpracy i wzajemnej pomocy. Rozwój naszego przemysłu, rolnictwa, nauki, techniki i kultury zawdzięczamy temu wielkiemu faktowi historycznemu z kwietnia 1945 roku. Dzięki pomocy ZSRR stawiliśmy pierwsze kroki na drodze industrializacji kraju. Od początku naszej przyjaźni po dzień dzisiejszy ZSRR jest naszym największym dostawcą surowców, przede wszystkim takich jak: ruda żelazna, ropa naftowa i bawełna. Jest również naszym największym partnerem handlowym — około 30% całości polskiego handlu zagranicznego stanowi wymiana towarowa ze Związkiem Radzieckim, który jest również odbiorcą około 44% wyrobów naszego przemysłu elektromaszynowego, 65% przemysłu lekkiego i 42% produktów polskiej chemii. Z każdym rokiem dynamizują się wspólne obroty handlowe i współpraca przemysłowa, coraz bardziej ukierunkowują się na kooperację i specjalizację wspólnej produkcji. Polsko-radzieckie stosunki gospodarcze i kontakty polityczne oparte są w najpełniejszym słowa znaczeniu na wzajemnym partnerstwie i wzajemnych korzyściach, na zaufaniu i przyjaźni, zapoczątkowanej w trudnych latach walki ze wspólnym wrogiem — faszyzmem.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE ● W TELEGRAFICZNYM

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilecza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 492. B-101. NR INDEKSU 37518/37477

*Radość doczesna jest krótkotrwała, przemijająca. Radość wieczna polegać będzie na wiecznym obcowaniu z Bogiem. Chrystus Pan powiedział: „Niezdługo, a nie będziecie mnie oglądać; a potem znów niezadługo, a ujrzycie mnie (...). Będziecie płakać i lamentować, podczas gdy świat cieszyć się będzie. Będziecie się smucić, lecz smutek wasz w radość się przemieni (...). Teraz się smucicie, lecz znów was zoba-
czę, a serce wasze radować się będzie i nikt nie będzie mógł wam odebrać waszej radości” (Jan 16,19—22).*

Refleksje przed Synodem Ogólnopolskim

KOLEGIALNA WŁADZA BISKUPÓW

Jeżeli postawiłby mi ktoś zadanie określenia problematyki nadchodzącego Synodu Ogólnopolskiego w jednym zwięzłym zdaniu, nie zawahałbym się użyć określenia: „będzie to Synod kolegialności władzy biskupów i dostosowania misji Kościoła do współczesnych warunków. Być może, że to krótkie określenie dla wielu wyda się niejasne, mało sprecyzowane. Dlatego w sposób nieco szerszy postaram się omówić te dwa podstawowe zagadnienia.

W prawie Kościoła Polskokatolickiego, zatwierdzonym na V Ogólnopolskim Synodzie (Warszawa, 1966 r.), określono między innymi, że „ustrój Kościoła Polskokatolickiego jest ustrojem synodalnym i demokratycznym” (art. 2, kan. 4) oraz, że „Kościół Polskokatolicki ma hierarchię kościelną posiadającą sukcesję apostołską” (§ 1 pkt o PPKP). Te dwa określenia — jak wkrótce okazało się — wymagały głębszego wyświeślenia problematyki i bliższego sprecyzowania w celu zapewnienia równowagi życia całemu Kościołowi. I nie chodziło wcale o sprowadzenie całego zagadnienia na teren rzeczywistości tylko i wyłącznie jurystycznej, ale na teren teologiczny i to w nawiązaniu do kolegialnej władzy apostołskiej, o której świadczą Ewangelie, a w szczególności Dzieje Apostolskie i Tradycja.

Myśl wprowadzenia w Kościele Polskokatolickim kolegialnej władzy biskupów, gdzie wszyscy członkowie kolegium uzyskują praktyczną równość, przy równoczesnym zatrzymaniu dotychczasowych pojęć o władzy i godności biskupiej wynikającej z sakry biskupiej, wywołała wiele kontrowersji. Kolegialność władzy biskupów była przedmiotem ożywionych dyskusji.

Jedni w swych opiniach utrzymywali, że zaprowadzenie w Kościele rządów kolegialnych przyczyni się do rozprężenia dyscypliny kościelnej, do zapanowania bezkrólewia, a nawet do rozbicia jedności Kościoła i powstawania Kościołów w Kościele. W swych argumentacjach odwoływali się najczęściej do przykładów nawet z historycznych Kościołów, w których na czele stoi jeden z biskupów. Przytaczanym argumentom nie można było odmówić pewnej racji. Z drugiej jednak strony, należy pamiętać o tym, że Kościoły Starokatolickie zawsze krytycznie odnosiły się do takich rządów kościelnych, w których w grę wchodził prymat któregoś z biskupów. Oczywiście można tu argumentować, że przecież biskup stojący na czele Kościoła nie musi mieć zaraz prymatu jurys-

dykcyjnego, a przeciwnie, że jest zawsze równym wśród innych. Do tej pory tak przecież było w naszym Kościele jak również i Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Ameryce. Dodajmy od siebie, że tak było w prawie, czyli na papierze. Praktyka natomiast była inna. Często biskup stojący na czele decydował sam w sprawach całego Kościoła i jeżeli nie oficjalnie to przynajmniej praktycznie posiadał prymat jurysdykcyjny. Od prymatu bowiem honorowego do prymatu jurysdykcyjnego jest zawsze bliska droga. A praktyka potwierdza, że taka forma sprawowania władzy nie zawsze była korzystna dla samego Kościoła, nie mówiąc już

o tym, że nie znajdowała uzasadnienia skryptyrystycznego i patrystycznego. Historia, a zwłaszcza historia pierwszych wieków chrześcijaństwa potwierdza wręcz coś przeciwnego. Tam znano tylko jedną formę rządzenia Kościołem. Była nią kolegialność władzy apostołów, a później biskupów. Kolegialność władzy była rękojmnią i podstawą jedności. Rozbicia w Kościele następowały i wznagły się dopiero wtedy, gdy biskupi Rzymu czy Konstantynopola zaczęły kumulować całą władzę, pojmowaną w dodatku na nieszczęście czysto jurystycznie, w ręku jednego biskupa. Kościół chrześcijański przedstawiony w Dziejach Apostolskich nie zna ustroju monarchicznego. Wszystkie wydarzenia tam zapisane wskazują jednoznacznie na system rządów kolegialnych.

Płonnie też wydają się być obawy tych, którzy w kolegialności władzy dopatrywali się niebezpieczeństwa bezpośredniego ograniczenia władzy duchowej biskupa, mającej swe źródło w sakrze biskupiej. W tym momencie celowym będzie zwrócenie uwagi na to, że władza duchowa biskupa nie ma nic wspólnego z jego władzą jurysdykcyjną, a już w żadnym wypadku władza jurysdykcyjna nie może stanowić głównego elementu godności biskupiej. Godność biskupa zawiera się bowiem przede wszystkim w otrzymaniu przez niego w chwili konsekracji łaski i prawa do głoszenia Ewangelii i sprawowania świętych tajemnic, a w szczególności do sprawowania tajemnicy Eucharystii i tego wszystkiego co tej tajemnicy służy.

Niestety, najczęściej godność biskupa łączono i sprowadzano do władzy jurysdykcyjnej. Był to nie tyle poważny mankament, co zasadniczy błąd w teologicznym rozumieniu władzy biskupiej. Władzę jurysdykcyjną posiada kolegium biskupów jako całość. Właściwe rozumienie godności biskupiej zapewnia wszystkim biskupom rzeczywistą równość. Właściwe rozumienie władzy i roli biskupa zmienia też diametralnie dotychczasowy stosunek jaki istniał między biskupem a kapłanem. Do tej pory, najczęściej biskup uważał się za ojca, mówiono o ojcowskim stosunku biskupa do kapłanów. Teraz biskup jest dla kapłana bratem, co najwyżej — starszym bratem i to nie w urzędzie, ale w porządku głoszenia Ewangelii i sprawowania świętych tajemnic.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



Panem Kościoła i jego jedyną Głową jest Jezus Chrystus. On przez Ducha Świętego rządzi swoim Kościołem, powołuje biskupów, kapłanów i świeckich do zaszczytnej misji głoszenia Jego Ewangelii. (Na zdjęciu starożytne malowidło)

List ministrantów z Bukowa Morskiego

Czytając „Rodzinę” każdego tygodnia dowiadujemy się o życiu różnych parafii Kościoła Polskokatolickiego. Postanowiliśmy napisać ten list, by czytelnicy dowiedzieli się co słychać w naszej polskokatolickiej parafii w Bukowie Morskim.

Parafia nasza jest nieliczna, lecz panuje w niej dobry, chrześcijański duch. Dorośli i młodzież chętnie uczęszczają na nabożeństwa, biorą czynny udział w życiu Kościoła, pomagają swojemu duszpasterzowi. Proboszczem parafii i opiekunem nas, ministrantów, jest ks. Józef Kłosowski, zawsze dla wszystkich życzliwy i gorliwy w pracy kapłańskiej.

W styczniu br. przeżyliśmy miłą uroczystość ekumeniczną, na którą przybyli zaproszeni przez naszego Ks. Proboszcza duchowni: Ks. Senior Mieczysław Ostrowski — przewodniczący Oddziału PRE w Koszalinie, Ks. Jerzy Krawczyk ze Słupska i inni księża. Przybyło wielu wiernych, a także dzieci i młodzież szkolna. Uroczystą Mszę św. odprawił Ks. Proboszcz, a kazanie wygłosił Ks. Senior M. Ostrowski. Po Mszy św. wspólnie modliliśmy się o jedność chrześcijan na świecie, za wszystkich wiernych, za naszą Ojczyznę i Władze Państwowe. Do listu załączamy pamiątkowe zdjęcie, które zrobiliśmy dla upamiętnienia tej uroczystości.

Ks. Proboszcz Józef Kłosowski wiele czasu poświęca ministrantom, gdyż — jak sam mówi — zaszczytna służba przy ołtarzu jest szkołą służby Bogu i Ojczyźnie. W okresie Bożego Narodzenia mieliśmy uroczystość



Ministranci polskokatolickiej parafii w Bukowie Morskim z ks. proboszczem Józefem Kłosowskim, ks. seniorem Mieczysławem Ostrowskim i ks. Jerzym Krawczykiem

ślubowania ministrantów, którą poprzedziły specjalne nauki, dzień skupienia i Spowiedź św. W czasie Mszy św. ślubowaliśmy dochować wierność Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Hasłem naszym jest: „Bóg — Honor — Ojczyzna — Miłość bliźniego — Pokój na całym świecie!”

Uroczystość obchodziliśmy 30-le-

cie Polski Ludowej, a ostatnio 30-lecie wyzwolenia Ziemi Zachodnich i Północnych oraz w dniu 4 marca — 30-lecie wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej.

W dniu 19 marca, czyli w uroczystość św. Józefa — Patrona Ks. Proboszcza, złożyliśmy naszemu Księdzu życzenia imiennowe. Pragniemy razem z Nim

i z całą parafią wypełniać piękne ideały Kościoła Polskokatolickiego. Modlimy się o pomyślnie obrady Ogólnopolskiego Synodu Kościoła. Redakcję i wszystkich Czytelników „Rodziny” serdecznie pozdrawiamy.

Ministranci
z Bukowa Morskiego

● Pierwszą potrzebą duszy, najbliższą jej wiecznemu przeznaczeniu, jest **ład**, to znaczy taki układ stosunków społecznych, w którym nikt nie będzie zmuszony do naruszania jednych ważnych powinności po to, aby móc wykonać inne! (...). Sprawcą nieładu jest każdy, kto powoduje wzrost wzajemnych sprzeczności między powinnościami.

● Niezbędnym pożywieniem duszy ludzkiej jest **wolność**. W ścisłym tego słowa znaczeniu polega ona na możliwości wyboru. Oczywiście chodzi tu o możliwość realną. Z drugiej strony jest rzeczą nieuniknioną, że wszędzie, gdzie istnieje życie zbiorowe, wybór ten jest ograniczony przez reguły narzucone w imię wspólnych interesów. Reguły postępowania powinny być dostatecznie rozsądne i proste, aby każdy, kto tylko zechce, mógł zrozumieć ich użyteczność (...), a z drugiej — rzeczywistą konieczność. Powinny one pochodzić od władzy nie uważanej za obcą lub wroga i kochanej dzięki jej związkowi z tymi, którymi kieruje.

● **Posłuszeństwo** jest życiową potrzebą duszy ludzkiej. Jest ono dwojakiego rodzaju: posłuszeństwo wobec ustanowionych zasad i posłuszeństwo wobec ludzi uznawanych za przywódców. Za-

kładano ono zgodę nie w stosunku do każdego otrzymywanego rozkazu, ale z góry i generalnie do wszystkich rozkazów, z wyjątkiem tych, których wykonanie byłoby sprzeczne z sumieniem. Nie strach przed karą lub nadzieja nagrody, ale świadoma zgoda winna być motywem posłuszeństwa, tak aby poddanie się rozkazom nie miało cech służalczości. Równocześnie powinno być wszystkim wiadomo, że ci, którzy rozkazują, są ze swej strony także posłuszni, a cała hierarchia społeczna powinna kierować się ku celowi, którego wartość i wielkość byłaby odczuwana przez wszystkich od góry do dołu. Posłuszeństwo jest niezbędnym pożywieniem duszy i istota całkowicie go pozbawiona jest istotą chorą. Tak więc każda wspólnota kierowana przez wszechwładnego przywódcę, który nie jest przed nikim odpowiedzialny, znajduje się w rękach człowieka chorego (...). Dlatego też tam, gdzie na czele organizacji społecznej znajduje się jakiś człowiek dożywotnio, powinien on być symbolem, a nie rzeczywistym przywódcą, tak jak to ma

miejsce w przypadku króla angielskiego.

● **Odpowiedzialność**. Inicjatywa i odpowiedzialność, poczucie użyteczności, a nawet niezbędności, są życiowymi potrzebami duszy ludzkiej. Zaspokojenie tej potrzeby wymaga, żeby człowiek podejmował często decyzje w sprawach, obojętnie, dużych czy małych, dotyczących interesów cudzych, ale w których czułby się osobiście zaangażowany. Dlatego trzeba mu dać poznać to dzieło, wymagać odeń, aby przywiązywał do niego znaczenie, dać mu odczuć jego wartość, użyteczność i jeśli ono istnieje — wielkość. Trzeba mu jasno uświadomić, jaki udział w tym dziele jemu samemu przypada.

● **Równość**. Równość jest życiową potrzebą duszy ludzkiej. Polega ona na publicznym, ogólnym i wyrażonym konkretnie w instytucjach i zwyczajach uznaniu, że tyle samo szacunku i szacunku i szacunku należy każdej istocie ludzkiej, ponieważ szacunek należy się istocie ludzkiej jako takiej i nie zna on stopni. Równość jest tym większa, im wyraźniej stanowiska społeczne oceniane są nie jako wyższe lub niż-

sze, lepsze lub gorsze, ale po prostu jako odmienne.

● **Hierarchia** jest życiową potrzebą duszy ludzkiej. Polega ona na szacunku i oddaniu w stosunku do zwierzchników, jednak nie ze względu na ich osoby i władzę, którą wykonują, ale raczej ze względu na ich symboliczne znaczenie.

● **Bezpieczeństwo** jest potrzebą duszy ludzkiej. Bezpieczeństwo oznacza, że z wyjątkiem rzadkich i krótkotrwałych przypadkowych zbiegów okoliczności dusza nie ugina się pod ciężarem obawy lub strachu. Jeśli obawa lub strach trwają długo, stają się dla duszy śmiertelną prawie trucizną. Przyczyną ich może być zarówno groźba bezrobocia czy policyjnego ucisku, groźba najeźdy i każde inne nieszczęście, które wydaje się przekraczać siły ludzkie.

● **Prawda**. Potrzeba prawdy jest czymś świętszym od wszelkich innych potrzeb. Mimo to nigdy się jej nie wymienia. Po prostu strach bierze przed czytaniem, kiedy sobie raz uświadomimy ogrom faktycznych, bezwstydnich fałszów zawartych w książkach nawet najbardziej uznanych autorów. Czyta się wówczas książkę tak, jakby się piło wodę z niepewnej studni.

(SIMONE WEIL)

Potrzeby duszy

Wspólna modlitwa

Z inicjatywy Terenowego Koła Polskiej Rady Ekumenicznej w Wałbrzychu, działającego przy Wojewódzkim Oddziale PRE we Wrocławiu, w niedzielę 19 stycznia br. o godz. 17 w Kościele Polskokatolickim w Wałbrzychu przy ul. Mickiewicza odbyło się wspólne nabożeństwo ekumeniczne. Zostało ono zorganizowane z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan i było pierwszym tego rodzaju nabożeństwem w Wałbrzychu. Uczestniczyli w nim duchowni i wierni Kościołów, będący członkami Polskiej Rady Ekumenicznej, a posiadający swoje parafie na naszym terenie.

Nabożeństwo zgromadziło ok. 500 osób. Obecni byli następujący duchowni poszczególnych Kościołów: ks. K. Sochał i ks. J. Sołtykiewicz z Kościoła Polskokatolickiego, ks. J. Pośpiech z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, prob. I. Barna z Kościoła Chrześcijan Baptystów i pastor F. Ruprich z Kościoła Metodystycznego.

W czasie uroczystej Mszy św. do zebranych przemówił ks. Pośpiech. Jako przewodniczący Koła PRE w Wałbrzychu powitał zebranych i w krótkich słowach omówił działalność koła. Następnie na podstawie tekstu biblijnego (list do Efezjan 3,14—21), kaznodzieja podkreślił znaczenie modlitwy dla całego ruchu ekumenicznego, który poprzez odnowę wewnętrzną i poznanie miłości Chrystusowej, obejmującej wszystkich ludzi, winien przybliżyć cel, jaki swojemu Kościołowi postawił Chrystus.



Wierni na nabożeństwie w polskokatolickim kościele w Wałbrzychu przy ul. Mickiewicza

Jako drugi przemówił kaznodzieja Kościoła Chrześcijan Baptystów, prezb. I. Barna. W oparciu o ustalone przez PRE teksty z Dziejów Apostolskich r. 10 i Ew. Mateusza 5,13—16 mówca zwrócił szczególną uwagę na znaczenie misji w ruchu ekumenicznym. Misja ta odnosi się do każdego członka Kościoła Chrystusowego. Każdy bowiem korzysta z przebaczenia i pojednania darowanego w Chrystusie i winien dążyć do osiągnięcia celu, wytkniętego przez Pana Kościoła.

Po wspólnej modlitwie ekumenicznej zabrał głos miejscowy proboszcz ks. Sochał, dziękując w serdecznych słowach za udział w nabożeństwie, które wszystkich obecnych wewnętrźnie wzbogaciło. Na zakończenie odśpiewano pieśń „Boże, coś Polskę”. Po nabożeństwie obecni duchowni, korzystając z gościnnego zaproszenia miejscowego proboszcza ks. Sochała, spotkali się na wspólnej kolacji, w czasie której omówiono w swobodnej atmosferze dalszą działalność koła.

K.S.

Spotkanie ekumeniczne w Koszalinie z okazji 30 rocznicy wyzwolenia



Delegacja Oddziału PRE w Koszalinie złożyła wieniec pod Pomnikiem Zwycięstwa

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej w Koszalinie zorganizował spotkanie poświęcone 30 rocznicy wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej, w którym udział wzięli duchowni i świeccy przedstawiciele Kościołów członkowskich z terenu województwa koszalińskiego oraz przedstawiciele Stowarzyszenia „PAX” i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Delegacja Oddziału PRE złożyła wieniec pod pomnikiem Zwycięstwa. Przemówienie okolicznościowe, obrazujące rozwój historyczny Pomorza Zachodniego, wygłosił przewodniczący Oddziału ks. Mieczysław Ostrowski, stwierdzając, że ziemie te od wieków tak etnicznie, jak i historycznie są polskie. Mówiąc o walce ludności rodzimej z naporem germanizacyjnym, mówca wskazał, że marzenia o powrocie do Macierzy ziściły się dopiero w wyniku zwycięstwa w drugiej wojnie światowej. Wyzwolenie Ziemi Koszalińskiej zostało okupione krwią tysięcy żołnierzy polskich i radzieckich, przelaną w przededniu ostatecznego zwycięstwa nad faszyzmem. Ks. M. Ostrowski zakończył swoje przemówienie stwierdzeniem, że województwo koszalińskie dynamicznie i wszechstronnie się rozwija, przyczyniając się do rozwoju i rozkwitu naszej Ojczyzny.

W imieniu Kościoła Polskokatolickiego przemówił ks. proboszcz Józef Klosowski. Przedstawicielka młodzieży z parafii polskokatolickiej w Bukowie Morskim zadeklarowała wiersz o Koszalinie.

W imieniu Kościoła Prawosławnego przemówił ks. mitr Dymitr Doroszkiewicz. Przypomniał on gehennę narodu polskiego i stwierdził, że hasło „Nigdy więcej wojny” nie może pozostać tylko hasłem, ale musi być wprowadzone w czyn.

Uczestnicy spotkania uczcili chwilą ciszy i modlitwą pamięć żołnierzy polskich i radzieckich, poległych o wyzwolenie Ziemi Koszalińskiej.

Ks. JERZY DOROSZKIEWICZ



„Krdlestwo moje nie jest z tego świata” —
powiedział Jezus Chrystus

KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursy Küry'ego)

(16)

Służba chrześcijaństwa na rzecz świata wymaga odnowy zarówno w naszym Kościele, jak i w innych Kościołach. Niektórzy źle pojmują tę służbę. Chcą w niej widzieć działanie czysto socjalno-polityczne, a przecież Kościół nie jest zwykłą instytucją społeczną. W poprzednim liście pasterskim usiłowaliśmy pokazać, na czym ta służba w zasadzie powinna polegać. Służbę wobec świata Kościoły i chrześcijanie mogą świadczyć tylko przez płynącą z wiary miłość Boga i bliźniego. Miłość ta została dana Kościołowi w Chrystusie jako jego dobro najcenniejsze, ale musi on nieustannie o nią walczyć.

Jeżeli działanie Kościoła i chrześcijan jest przeniknięte miłością Boga i bliźnich, wówczas staje się ono działaniem odnoszącym się do społeczeństwa — czy to w zakresie państwowym, prawnym, socjalnym, gospodarczym czy też kulturalnym. Działanie chrześcijan w dziedzinach pozakościelnych, nawet jeżeli nie jest motywowane politycznie, lecz uzasadniane miłością Boga i bliźnich, musi z konieczności kierować się zasadami polityki. Wiara musi pozwolić działać rozsądkowi. Działanie wiary musi się przekształcić w działanie rozumu, „zdrowego rozsądku” (K. Barth), musi się dokonywać w poczuciu chrześcijańskiej odpowiedzialności. Nie ma polityki chrześcijańskiej i polityki Kościoła; to tylko chrześcijanie jako obywatele biorą udział w życiu politycznym, a czyniąc to mają obowiązek pamiętać o miłości Boga i bliźniego, współpracować dla dobra ogólnego z chrześcijanami i niechrześcijanami w tym, co jest politycznie słuszne.

Jeżeli w ten sposób polityka jest sprawą chrześcijan, a nie Kościoła, nie znaczy to, że Kościół jako taki ma się zachować biernie i milcząco wobec wydarzeń politycznych. Swój pierwszy obowiązek Kościół widzieć powinien w tym, by dać swym członkom niezbędne w służbie dla świata uzbrojenie w wiarę i w miłość Boga i bliźniego. W drugiej kolejności dopiero może, gdy to będzie potrzebne, pomagać wiernym przez formu-

lowanie właściwych dyrektyw dla podjęcia w sposób odpowiedzialny — z chrześcijańskiego punktu widzenia — politycznie słusznych decyzji. To drugie zadanie wypełnia Kościół przede wszystkim w taki sposób, że jego instancje wydają publiczne oświadczenia, które opracowywane są przez fachowców-teologów i nieologów. W tym celu Kościół powołuje instytucje społeczne, wydaje czasopisma i książki oraz zapewnia właściwą informację. Kształciologów specjalizujących się także w dziedzinach życia publicznego. Bierze udział w różnych pozytywnych akcjach i przy specjalnych okazjach apeluje do sumień wyznawców. Przy wszystkich tych przedsięwzięciach powinna być zachowana widoczna granica, która istnieje między sferą wiary i polityki. Jeżeli granica ta nie jest widziana i wyraźnie uznawana, to Kościół, który pod kierownictwem swych teologów uważa siebie za kompetentnego w możliwie wszystkich dziedzinach życia publicznego, aż po szczegóły zagadnień politycznych, socjalnych i gospodarczych, staje się — czy to świadomie, czy też nie — totalitarny. Tak jednak nie może się stać w żadnym wypadku, gdyż byłoby to sprzeczne z istotą Kościoła.

Zadaniem Kościoła jest przede wszystkim wypowiedzanie się na tematy teologiczne, w sprawach wiary. Głos Kościoła powinien być wyraźny, zrozumiały dla wiernych, konsekwentny i dostosowany do aktualnych okoliczności.

Kościół powinien się starać o pogłębienie wiary swych członków, a także ich świadomości obywatelskiej, lecz nie może z nich zdjąć odpowiedzialności ani w sprawach wiary, ani w dziedzinie obowiązków obywatelskich. Każdy z wiernych ponosi odpowiedzialność sam za siebie. A gdzie dojrzejawia

odpowiedzialne decyzje wiernych? Miejscem tym jest parafia, do której wierni należą i w której życiu biorą udział.

Parafie potrzebują określonych informacji, które ułatwia im podjęcie ważnych decyzji w poczuciu chrześcijańskiej odpowiedzialności. Tych informacji powinni dostarczyć wierni dysponujący niezbędną wiedzą fachową w zagadnieniach życia publicznego. Ich ekspertyzy nie muszą koniecznie być dokonywane „z chrześcijańskiego punktu widzenia”, powinny być tylko fachowe. Przebieg dyskusji nad sprawami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi, medycznymi czy psychologicznymi może być różny. Kościół nie powinien uważać się za eksperta, jednak powinno być jasne, że decyzja po chrześcijańsku odpowiedzialna nie może się odnosić do dyskutowanej sprawy w zawężonym sensie, lecz do kontekstu życiowego, w jakim się sprawa znajduje.

Aby podjąć decyzję związaną z kontekstem życiowym, parafia i jej członkowie potrzebują czegoś więcej niż fachowe pouczenie naukowe; potrzebna tu jest dyrektywa wiary. Może jej udzielić głosiciel Słowa Bożego lub ktoś, kto jasno rozpoznaje ów kontekst życiowy i potrafi go należycie przedstawić wspólnotnie kościelnej. W przeszłości Kościół miał niejednokrotnie takich mężów wiary, którzy potrafili we właściwym czasie dać wiernym mądre, przekonywujące wskazania. Wydaje się, że dzisiaj takie prorocze i wskazujące drogę słowo musi oprzeć się na opinii fachowców. Jeżeli jednak Kościołowi nie jest dany dar słowa proroczego, wówczas zadowolony się on fachowymi opiniami wypracowanymi w poczuciu chrześcijańskiej odpowiedzialności — głosem wierzących specjalistów w danej dziedzinie.

Szczególnie trudna jest w dzisiejszej sytuacji pozycja instancji kościelnych. Byłoby pomyłką i świadczyłoby o nieznanomości istoty Kościoła, gdyby od tych instancji oczekiwać służby proroczo-dyrektywnej. Za takimi oczekiwaniami nierządnie kryje się życzenie, by tylko przekazywać innym „opinię” i zrzucać z siebie odpowiedzialność albo też nadzieja, że Kościół odegra rolę pioniera w życiu publicznym. Strzeżmy się tego! Inna jest funkcja instancji kościelnych: muszą się one troszczyć o całość i o trwałe elementy Kościoła, a gdy wydają jakiegś oświadczenie, to w naszej sytuacji Kościoła Narodowego

nie mogą tego czynić za lud kościelny, lecz muszą się starać sprostać życzeniom możliwie wszystkich członków Kościoła, co w konkretnych warunkach najlepiej dochodzi do skutku poprzez synod.

Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że w przypadkach szczególnie pilnych i skomplikowanych wystąpią z oficjalnymi oświadczeniami również i organy wykonawcze — u nas będzie to biskup i rada synodalna. Ażeby ich słowo pozostało odpowiedzią wynikającą z wiary, powinno być skierowane nie do anonimowej publiczności, lecz wyraźnie do członków własnego Kościoła. Oświadczenia takie nie powinny również mieć miejsca za często, odnośnie każdej aktualnej sprawy, tak by dyktować wiernym co w każdej nowej sytuacji mają czynić, a co myśleć. Powinni decydować sami z punktu widzenia swej wiary. Przede wszystkim jednak oświadczenia te nie powinny przychodzić za późno, wtedy, gdy ogół już wyrobił sobie zdanie i podjął decyzję. Takie spóźnione oświadczenia działają wówczas jako słowo ludzi, którzy wszystko lepiej wiedzą „ex post”. Wypowiedzi takie nie mogą też mieć tylko etykiety chrześcijańskiej, lecz zawierać rzeczywiście chrześcijańską treść. Przede wszystkim należy unikać, by w oficjalnych oświadczeniach kościelnych nie powtarzać jeszcze raz tego, co rządy, politycy i odpowiednio instancje już dawno powiedziały na płaszczyźnie świeckiej, by po prostu nie potwierdzać czy usprawiedliwiać istniejących już okoliczności i nie stwarzać w ten sposób wrażenia, jakoby Kościół biernie godził się na wszystko. Oświadczenia te powinny być słowem rzeczywiście nowym, wskazującym drogę naprzód i zawsze zwracającym się do wiernych.

Kościół powinien formułować odpowiedź na aktualne pytania życia publicznego w trzech płaszczyznach: w płaszczyźnie osobistej decyzji wiernych, płaszczyźnie proroczego głoszenia, popartego przez wiernych z fachową wiedzą i wreszcie w płaszczyźnie instancji kościelnych. Odpowiedź Kościoła musi być nacechowana wiarą. Odnośnie zagadnień politycznych — należy je powierzyć fachowcom z wiedzą specjalną. Na pytania dotyczące wiary Kościół nie powinien odpowiadać, lecz kierować wiernych do specjalistów.

Powyższe uwagi powinny wskazywać kierunek odnowy służby Kościoła dla świata. Wielu na pewno nie uzna tego, co zaproponowano. Oczekiwać oni będą odnowy Kościoła nie przez ożywienie wiary, lecz odwrotnie, licząc na odnowę wiary przez zewnętrzne bądź społeczne uaktywnienie się Kościoła. Jesteśmy całkowicie świadomi różnicy w podstawowym ujęciu sprawy. Więcej, wiemy, że z naszym żądaniem, by polityczne działanie chrześcijan dokonywało się na płaszczyźnie wiary i miłości Boga i bliźnich — przy zachowaniu ściślej granicy między sferą wiary i życiem politycznym — stanowimy przeciwieństwo tego, czego „oświeceni” naszej epoki głośno żądają w dziedzinie polityki socjalnej, gospodarczej itp., a mianowicie, by Kościół sam uprawiał chrześcijańską politykę przez swe instancje i teologów, a na mocy swego „urzędu nadzorczego” przejmował inicjatywę polityki, która jako „chrześcijańska” będzie się wyraźnie różniła od polityki uprawianej przez innych. Przeciwstawiamy się tym „oświeconym” także i w tym, że nie sądzimy, by Kościół mógł lub musiał przez „politykę z chrześcijańską etykietką”, zwłaszcza zaś przez wielkie osiągnięcia socjalne, dowodzić światu swego prawa do istnienia i swej żywotności i na tej drodze znowu pozyskać masy, które od niego odeszły.

Jeśli dobrze spojrzymy, to zauważymy głęboką przepaść między tymi, którzy żądają odnowy służby Kościoła na rzecz świata przez ożywienie wiary i innymi, którzy dążą do zaangażowania Kościoła w świecką politykę i od tego oczekują ożywienia Kościoła. Przepaść ta jest dziś szczególnie widoczna wśród duchownych, spośród których jedni najchętniej wycofaliby się do życia samotnego jak eremici, by całkowicie poświęcić się uświęceniu własnemu i Kościoła, a o świecie wspominać jedynie w modłtach, a inni chcieliby włączyć się do bezpośredniej akcji politycznej i „najchętniej by swa kazalnica przeniesiła na rynek lub do sali obrad ratusza” (E. Grisebach). Nie zaskoczyłoby nas, gdyby przepaść ta jeszcze się powiększyła i doprowadziła do nowego, biegnącego wpoprzek istniejących wyznań podziału Kościoła, a tym samym do dalszego procesu jego kurczenia się.

Również i nasz Kościół, krocząc naprzód drogą odnowy od podstaw, we wszystkich wymienionych tu dziedzinach może przebyć

stadium dalszego kurczenia się, tym razem wywodzącego się z samego charakteru procesu odnowy. Nie martwmy się zbytnio! Przetrawmy to, jeżeli będziemy stali przy wierze. Nawet się okaże, że Kościół nasz — widziany w dalekiej perspektywie — nabiera nowych, twórczych sił, otwierając się przed nim nowe, nieprzeczuwane przedtem możliwości, zarówno w dziedzinie rozszerzenia się zewnętrznego, jak i wewnętrznego wzrostu w Chrystusie. Jesteśmy nawet przekonani, że Kościół nasz, jeśli będzie konsekwentnie dążył drogą odnowy od podstaw, stanie się siłą przyciągającą ludzi tych samych przekonań w innych Kościołach, z którymi jako „prawdziwymi katolikami”, stojącymi na gruncie starego i jedynego Kościoła, jesteśmy gotowi w każdej chwili w duchu Ewangelii się połączyć. W tej dalekiej perspektywie przyszłość naszego Kościoła jawi się w nowym świetle, które jest odbiciem świetlistej chwały Bożej, obiecaniej „małej owczarni” naszego Kościoła na jego drodze ku przyszłości.

Kościółowi naszemu dana jest obietnica przyszłości, jeżeli odważnie krocząc będziemy „trzecią” drogą, drogą odnowy od podstaw, albo — co dla nas znaczy to samo — drogą katolickiego kształtowania się w duchu wolności Ewangelii. Nie moglibyśmy wkroczyć na tę drogę, nie przypominając sobie stale tego, co jest właściwie trzema drogami wymienionym uprzednio. Musimy stale od nowa sprawdzać, co w myśli i woli naszych starokatolickich ojców było bliskie Chrystusowi, a co dalekie od Niego. Paradoksalne — nie pójdziemy naprzód, jeżeli nie będziemy spoglądali wstecz, bez prawdziwie konserwatywnej postawy zasadniczej, która była charakterystyczna dla naszych ojców.

Poważnie należy zanalizować także i to wszystko, co jest zamiarem tych, którzy pragną Kościoła „z nowoczesnym obliczem”. Co się dotyczy wymaganych przez nich dyskusji o problemach publicznych, sądzimy, że powiedzieliśmy to, co najważniejsze dla stanowiska Kościoła. Poza tym powinniśmy także — ktoś chciałby temu zaprzeczyć? — bliżej zająć się wszelkimi problemami, które „postępowcy” wysunęli na plan pierwszy: problem młodzieży, wychowania do małżeństwa, do życia w rodzinie itd. i w porozumieniu z innymi Kościołami poszukiwać dróg uzasadnionego fachowo i kolektywnie wykonywanego duszpasterstwa. Kościół nasz powinien także posługiwać się w swych nabożeństwach i życiu parafii w większym stopniu nowoczesnymi środkami artystycznymi i technicznymi.

Decydujące jest, byśmy potrafili obie postawy zasadnicze — „konserwatywną” i „rewolucyjną” — w przekonywujący sposób włączyć do odnowy Kościoła. Może się to stać w sposób odpowiadający istocie naszego Kościoła katolickiego, jeżeli przy wszystkich reformach — które narzucają się w dziedzinie misji Kościoła, porządku urzędów, ustroju, liturgii, udzielania sakramentów, służby dla świata i łącznie tworząc przyszłość naszego Kościoła — trzymać się będziemy słów, które mają być moimi ostatnimi słowami pasterskimi do wszystkich parafii, stowarzyszeń i wiernych: We wszystkim, co czynicie ze względu na przyszłość naszego ukochanego Kościoła, co planujecie i urzeczywistnacie, pamiętajcie o naszym Zbawicielu, wodzu i dokończycielu wiary. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i obecność Ducha Świętego niech będą z wami wszystkimi. Amen.

URS KURY
biskup katolicki

Berno, we wrześniu 1972



Chrystus i bogaty młodzieniec. Każdy człowiek musi osobiście odpowiedzieć na wezwanie: „Pójdź za mną”





a poza tym chcieliśmy mieć swój własny kat, własne miejsce, w którym moglibyśmy razem pracować i rozwijać zainteresowania. Mieszkania naszych rodziców nie mogły stać się pracowniami fotograficznymi i miejscem naszej wspólnej pracy. Tak zrodził się pomysł urządzenia czegoś w rodzaju klubu. Było to w roku 1969. Po wielu dyskusjach zdecydowaliśmy, że piwnica należąca do moich rodziców właściwie nie jest im niezbędna, że ona może się stać naszym klubem.

— Przeszło rok trwały prace nad przystosowaniem piwnicy. Nie było to proste. Wolnego czasu nikt z nas nie miał zbyt wiele, byliśmy uczniami, trzeba było pamiętać o szkole, o nauce — dorzucają inni.

— Piwnica była bardzo zaniedbana, wręcz zdevastowana. Potrzebne były pieniądze. Nie chcieliśmy obarczać rodziców dodatkowymi wydatkami. Sprzedawaliśmy więc makulaturę, podejmowaliśmy różne dorywcze prace, np. pomagaliśmy w prywatnym zakładzie naprawy samochodów...

— Powoli zaczął wylaniać się dzisiejszy kształt naszego klubu. Wybetonowaliśmy podłogi, z sufitów trzeba było zerwać stare zniszczone deski, oczyścić ceglane stropy korytarza...

— Doprowadziliśmy światło, bieżącą wodę...

— Każdy z nas przynosił jakieś rzeczy. Kiedy sąsiedzi dowiedzieli się, co robimy również obdarowywali nas różnymi sprzętami.

— Bardzo pomagała nam Pani Jadwiga Koprowska — mówi Jacek Kuźniar. Pracowała tu razem z nami, służyła dobrą radą i konkretną pomocą. Entuzjastkowała się razem z nami. Potrafiła przekonać wszystkich, że nasza inicjatywa jest ciekawa i godna poparcia. Było z początku trochę nieufności wobec nas, ale wszystko ułożyło się dobrze.

— Już wtedy, na początku, nasze zamierzenia zyskały sprzymierzeńca w wykładowcy Technikum Fototechnicznego, profesorze Kulentym. Od początku udzielał nam fachowych rad, wprowadzał w tajniki różnych technik fotograficznych. Wdzięczni jesteśmy profesorowi Tadeuszowi Sobierajowi, wykładowcy na Akademii Sztuk Pięknych, który miał własne wystawy prac fotograficznych we Włoszech i Francji, za opiekę i patronat w naszych poczynaniach.

— W 1970 roku nastąpiło otwarcie klubu. Po dwu latach zdecydowaliśmy się zrobić pierwszą wystawę.

— Tematem tej wystawy była Warszawa — mówi Edward Koprowski, autor zdjęć prezentowanych na pierwszej wystawie.

— Były to moje pierwsze próby pokazania tego, co uzyskałem techniką pseudo-polaryzacji. Wtedy też spróbaliśmy ekspozycję zdjęć połączyć z dźwiękiem. Zapisy w naszej

PODZIEMNA GALERIA

Spośród tłumu kolorowo ubranych dwudziestolatków nie wyróżniają się niczym. Są typowi — młodzi długowłosi, najchętniej noszą dżinsy, lubią jazz i bit, weseli, roześmiani i swobodni..., a jednak są inni. Nazwałabym ich „pozytywnymi” gdyby nie to, że nie lubią tego określenia, które wśród młodzieży zdewaluowało się, jest tylko nie mówiąca etykieta ze świata dorosłych, a jeżeli funkcjonuje w ich potocznym języku, to aby określać nudną poprawność, której zabrakło inicjatywy i życia. Oni nie chcą być „pozytywniakami”, nie zależy im na etykietkach i uznaniach. Mają swoje plany, swoje ideały, swój cel, którego realizacja jest najważniejsza. Mają swoją pasję, której poświęcają każdą wolną chwilę, a może i więcej — może ta pasja stała się celem ich życia, sensem każdego dnia.

Z pewną dozą nieufności wyruszyłam obejrzeć „piwnicę”, w której kilku młodych ludzi zorganizowało wernisaż fotograficzny. Niewiele miałam nadziei, że cokolwiek mnie zaskoczy.

Zaplecze Nowego Świata w Warszawie, dom oznaczony numerem 41. Schodzimy w dół stromymi schodami. I jeszcze wtedy trochę humorystycznie myślałam o współczesnych młodych „z piwnicznej izby”. Ale tak było tylko do chwili przekroczenia progu korytarza. Zaskoczenie, zdziwienie...

Długi korytarz z pięknym starym naturalnym sklepieniem, doprowadzony do idealnego porządku. Stare cegły, prezentujące swą naturalną piękną barwę.

Na obu ścianach korytarza fotografie, świadczące o ogromnej wrażliwości ich autora Jacka Kuźniara — pejzaże mazurskie, jeziora. Korytarz — galeria. Fotografie fachowo zawieszono, właściwie oświetlono, a przede wszystkim uderza jakosć tych fotografii, sposób widzenia przyrody i utrwalania jej w formie fotogramu.

Dalej obszerny pokój — ha już nie wewnątrz piwniczne — urządzone bardzo pomysłowo. Ściany i sufit kolorowe, pokryte zabawnymi malunkami, pod ścianami wygodne ławy i znowu wiele pięknych fotografii. Rozmieszczone tematycznie, pełne wyrazu, na długo przykuwają uwagę. Podchodzę do nietypowych zdjęć, wykonanych techniką pseudo-polaryzacji — jak objaśnił mi ich autor Edward Koprowski — będących próbą przekazania poprzez fotografie nastroju i piękna wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Rozmowa liryczna”. Tu granica między fotografią a grafiką zaciera się zupełnie — zdjęcia przywodzą na myśl chińskich i japońskich starych mistrzów prowadzących cienką kreskę czarnego tuszu po wilgotnym papierze czy jedwabiu. Odrealniona postać dziewczęca jest na tych zdjęciach tylko delikatną, finezyjną linią, to już nie dziewczyna — lecz najtrafniejsze uchwycenie istoty dziewczęcości i czysta idea uczucia.

Obok cykl fotografii, również Edwarda Koprowskiego, zatytułowany „Umierający dom”. Sugestywny, prosty w zamysłu i dzięki temu tak silnie oddziałujący tragizmem rozpadania się domu. Tragizmem przemijania i niszczenia. Cykl



ten kończy zdjęcie jednolicie czarne — wygaszenie. Dom umarł.

Inną ścianę zajmują portrety wykonane przez Tomasza Bisiaka. Wnikliwe, daleko wybiegające poza portretowy stereotyp, których nie mało i w chwalonej fotografii. Tworze fotografowane ze znajomością psychiki modelu, bogate w nastrój i emocje.

Po obejrzeniu fotografii zaczyna się miła, bezpośrednia rozmowa. Kolegów przedstawia Edward Koprowski — właściciel i inicjator tej chyba jedynej w kraju tak nietypowej „podziemnej galerii”.

— Fotografia interesowała nas od bardzo dawna — mówi Edward Koprowski.

— Tomek Bisiak i Krystyna Łukaszczyk, podobnie jak ja, byli wtedy uczniami Technikum Fototechnicznego. Jacek Kuźniar uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego. Fotografowanie było naszą pasją. Chcieliśmy pracować razem,

księżde pamiątkowej mówią na ile ta wystawa była ciekawa. Zaglądam więc do księgi pamiątkowej. Wiele pochlebnych uwag. Między innymi serdeczny wpis Pani Emilii Frélek z Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego, zapiski młodzieży z Francji, Włoch, NRD, Szwecji i Czechosłowacji.

— Teraz jest nas ośmioro — czworo dawnych i czterech nowych.

— Nowi to: Wojtek Olszewski, obecnie student historii sztuki, Jacek Witkowski, pracownik TV „Poltel”, absolwent Liceum Ogólnokształcącego, Antoni Majewski, który ukończył Technikum Łączności a pracuje w TV „Poltel” i Janusz Orłowski, absolwent Technikum Mechanicznego, pracujemy również w TV „Poltel”.

— Starzy członkowie również już pracują. Krystyna Łukaszczyk w Muzeum Etnograficznym, Tomek Bisiak w pracowni fotograficznej Akademii Rolniczej, Edward Koprowski w Muzeum Etnograficznym, a Jacek Kuźniar w TV.



3

— Obecna wystawa to praca Tomasza Bisiaka, Edwarda Koprowskiego i Jacka Kuźniara.

— Chcemy, aby każdy z członków naszego klubu wypracował sobie własny krąg zainteresowań tematycznych i własny warsztat techniczny. Każdy z nas poszukuje własnego stylu — własnego sposobu wyrażania prawdy artystycznej.

— Zamierzamy w najbliższym czasie spróbować swoich sił w ogólnopolskich i zagranicznych konkursach fotograficznych. Chcemy się sprawdzić, porównać z innymi.

— Jesteśmy krytyczni wobec siebie, wymagamy od siebie wiele, nie osiadamy na laurach. Wiemy, że mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

— Chcielibyśmy, aby zaglądali do nas wszyscy młodzi ludzie, których interesuje fotografia. I nie tylko fotografia, ale każda próba własnej twórczości, własnego widzenia świata. Zapraszamy wszystkich, czekamy na nich...

Serdecznie życzymy sukcesów, realizowania wszystkich zamierzeń i wyjścia w świat młodych z „podziemnej galerii”.

MIROSLAWA KUŻEL



5



6



1



7

1—2—3. Trudno wprost uwierzyć, patrząc na to bardzo pomyslowo zagospodarowane wnętrze, że była to typowa, ciasna i zagracona piwnica w starym budownictwie. Jest to teraz reprezentacyjne pomieszczenie, będące również częścią galerii. Tu skupia się, pełne burzliwych dyskusji, życie założycieli i użytkowników „podziemnej galerii”.

4. W mniejszym pomieszczeniu znajduje się dobrze wyposażone laboratorium fotograficzne.

5—6. Długi korytarz spełnia rolę galerii. Piękne zdjęcia budzą wiele refleksji.

7. Od lewej: rodzice właściciela i inicjatora „podziemnej galerii, Edwarda Koprowskiego — Władysław i Jadwiga Koprowscy oraz autorka artykułu, wznoszący symboliczny „łyk miodu” za powodzenie i sukcesy organizatorów i autorów prac.



NOWA PRACA O KOŚCIELE CYPRYJSKIM

Niezwykle trudna sytuacja polityczna na Cyprze, trwająca od szeregu lat, ujemnie odbija się na stanie tamtejszego Kościoła, powodując komplikacje również w stosunkach wewnątrzkościelnych. Ogólne zainteresowanie losom wyspy i Kościoła Cyprijskiego częściowo może zaspokoić interesująca praca greckiego Metropolity Kitroskiego Barnaby, znanego w środowiskach teologicznych kanonisty piastującego ostatnio stanowisko przewodniczącego Komisji Synodalnej Greckiego Kościoła Prawosławnego do spraw zagranicznych. Ostatnie dzieło kanoniczne tego uczonego nosi tytuł „Podstawowe instytucje administracyjne Autokefalicznego Kościoła Cypru — zarys historyczny”. Praca ta została wydana przez wydawnictwo „Apostolike Diakonia” Kościoła Greckiego.

Metropolita Barnaba od lat pracuje nad zagadnieniem kanoniczno-ustrojowym Kościoła Prawosławnego. Jest on autorem szeregu prac naukowych, poświęconych „Prawu Konstytucyjnemu Kościoła Grecji od powstania Królestwa Helenów” (Wydane w 1967 r.), „Podstawowym instytucjom administracyjnym patriarchatów prawosławnych” (1972) „Systemowi legalizacyjnemu Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego” (1973) oraz „Nowym podstawowym instytucjom administracyjnym Patriarchatu Antiocheńskiego”. Prace te wydano jedynie w języku greckim, co niewątpliwie zawęży krąg czytelników.

POPULARNOŚĆ BIBLIJ

Jak informuje prasa grecka obecnie znajduje się w toku produkcji drukarni Patriarchatu Rumuńskiego 100 tysięcy Biblii. Ponadto Kościół

zgłosił zapotrzebowanie na papier dla 200 tys. dodatkowych egzemplarzy Nowego Testamentu i 100 tys. biblii ilustrowanej formatu kieszonkowego, przeznaczonego do użytku katechetycznego. Papier bezpłatnie przydzielił Światowy Związek Towarzystw Biblijnych.

WYBÓR NOWEGO PATRIARCHY

14 biskupów Kościoła maronickiego zebrało się w styczniu br. w Bejrucie, aby dokonać wyboru nowego maronickiego Patriarchy Antiochii i całego Wschodu. Został nim ks. bp Antonios Khoraiche, który bezpośrednio po wyborach przemawiał przez radio i telewizję libańską. Zasadniczym tematem wystąpienia była idea dialogu. Nowy Patriarcha powiedział m.in.: „Dialog będzie zasadą naczelną naszych kontaktów z braćmi, ze wszystkimi dziećmi naszej wspólnoty, ze wszystkimi obywatelami i rządzącymi tego kraju. Poprzez dialog będziemy mogli dać prawdziwą odpowiedź na potrzeby wszystkich”.

Bp A. Khoraiche jest 71 Patriarchą. Ma 68 lat. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, w kwietniu 1930 roku, pozostał w Bejrucie, wykładając tam w Kolegium apologetykę i filozofię. Przez kilka lat był przedstawicielem Patriarchy w Palestynie, a następnie został przewodniczącym Trybunału maronickiego w Ziemi Świętej. Od 1950 r. był biskupem pomocniczym w Tiro. W diecezji tej pracował 7 lat. Do chwili wybrania go Patriarchą sprawował jeszcze następujące funkcje: wikariusza generalnego Patriarchatu maronickiego, przewodniczącego komisji wykonawczej zgromadzenia biskupów libańskich.

Maronicki patriarchat należał do wyznania tzw. „Monotelitów” potępionych na VI Soborze Powszechnym za głoszenie nauki o jednej istocie Chrystusa. W 1182 r. maronicki wznawili interkomunię z Kościołem Rzymskokatolickim, uznając zwierzchnictwo papieża, ale zachowując swój obrządek. Siedziba patriarchatu znajduje się w klasztorze niedaleko Bejrutu. Nazwa „maronicki” powstała od imienia mnicha Jana Marona (+707) mianowanego w 680 n.e. przez papieża patriarchą syryjskim.

BRAK DUCHOWNYCH W GRECJI

Kościół Prawosławny Grecji odczuwa brak księży w parafiach górskich. Już od 10 lat brakuje 600 księży do obsadzenia wakujących stanowisk w parafiach. Kościół obecnie posiada 7042 kościołów parafialnych, zaś ogólna liczba proboszczów wynosi 6964, tzn. 78 stanowisk proboszczowskich nie obsadzono. Dane te dotyczą jedynie 32 diecezji greckich (metropolii) tzn. prawie połowy diecezji w kraju (ok. 70 diecezji). Sytuacja jest trochę podobna do sytuacji Kościoła RK w Ameryce Łacińskiej, gdzie łatwiej znaleźć kandydata na biskupa, niż na wikarego.

1600-LETNIA ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. ATANAZEGO

W 1973 r. oficjalne uroczystości kościelne, poświęcone tej wielkiej dla całego świata chrześcijańskiego rocznicy, miały miejsce w Aleksandrii i Kairze. Wzięły w nich udział delegacje wielu prawosławnych Kościołów autokefalicznych, a także przedstawiciele Watykanu. Światowej Rady Kościołów i in. organizacji chrześcijańskich.

Rocznice tę uczcił również Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Salonikach, wydając z tej okazji duży tom jubileuszowy (380 stron) poświęcony pamięci wielkiego Ojca Kościoła Św. Atanazego Wielkiego (373—1973) pod redakcją profesora G. Mantzaridesa. W przedmowie redaktor podkreślił znaczenie Św. Atanazego Wielkiego, jego dzieł teologicznych i ich wpływ na późniejszą tradycję chrześcijaństwa.

Opublikowany tom zawiera siedem prac znanych greckich teologów prawosławnych (P. Christou, D. Tsamis, N. Matsoukas, S. Sakkos, Th. Zissis, J. Kalogircu oraz erchimandryta Ch. Zaphiris), poświęconych biografii i teologii Św. Atanazego. Do tekstów greckich dołączono streszczenie w języku angielskim, co rozszerza znacznie zakres oddziaływania tej zbiorowej pracy.

SPRAWA ARCYBISKUPA CAPUCI

W związku z wydaniem przez sąd izraelski wyroku zarządzającego 12 lat więzie-

nia na grecko-katolickiego arcybiskupa Hilariona Capuci za rzekome udzielanie pomocy i poparcia ruchowi palestyńskiemu, patriarcha Bułgarski Maksym wystosował do p. Kurta Waldheima — Sekretarza Generalnego ONZ oraz do dra ks. pastora Filipa Pottera — sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, telegram potępiający władze izraelskie za wydanie tego haniebnego wyroku i więzienie wybitnego działacza kościelnego, szlachetnego bojownika o sprawiedliwość i wolność ludzkości, a także o prawa uciśnionego narodu palestyńskiego.

ZMIANY W REDAKCJACH CZASOPISM

Zgodnie z decyzją Synodu Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego został zwolniony na własną prośbę redaktor miesięcznika „Duchowna Kultura” dr Jan Panczowski, a na jego miejsce mianowany docent Georgi Carew. Na stanowisko redaktora tygodnika „Cerkownyj Wiestnik” powołany został docent Totin Koew. Wyżej wymienieni objęli swoje stanowiska z dniem 1 stycznia 1975 r.

KARIERA LUMINARZA KOŚCIELNEGO

W zachodniej prasie kościelnej ukazały się krótkie wzmianki, dotyczące b. arcybiskupa Montrealu — Paula Emila kardynała Legera. Ten wybitny hierarcha Kościoła Rzymskokatolickiego (świadczą o tym jego wszystkie stanowiska i tytuły kościelne) po 17 latach pasterzowania i zarządzania archidiecezją oraz po 15 latach pełnionych funkcji kardynała (mianowany przez papieża Piusa XII 12.1.1953), zrezygnował ze wszystkich stanowisk w 1967 r., aby oddać się pracy samarytańskiej w konopijskim szpitalu dla trędowatych. Stan zdrowia pozwolił mu pracować w buszu afrykańskim przeszło 5 lat. Zmuszony powrócić do Kanady nie zajmował już żadnego stanowiska administracyjnego w Kościele, lecz objął przy jednej z parafii w Montrealu stanowisko „pomocnika duszpasterskiego” (...). Widocznie służba skromnego wikariusza lepiej odpowiada kardynałowi Legerowi, niż stanowisko purpurata.

Losy karynała Legera przypominają dzieje życia innego hierarchy — prawosławnego biskupa Teofana, który w XIX w. również zrezygnował z władzy, godności kościelnej, aby w ciszy pustelni oddawać się kontemplacji i pracować nad problematyką moralną i zagadnieniami odrodzenia moralnego człowieka. Dzieła „Teofana Pustelnika” są obecnie wydawane na Zachodzie i cieszą się dużym zainteresowaniem teologów nie tylko prawosławnych, lecz protestanckich i katolickich.

KRÓL DAWID



Pokutujący Dawid

Jedną z najsympatyczniejszych postaci Starego Testamentu, która na stałe weszła do historii nie tylko Izraela, jest król Dawid. Pochodził on z pokolenia Judy i był najmłodszym z ośmiu synów Izaja. Jako młody chłopiec zajmował się pasterstwem. Życie pasterskie — jak się później okazało — wywarło wielki wpływ na jego rozwój duchowy, a zwłaszcza na jego uzdolnienia poetyckie i podziwianie mocy Bożej w oparciu o analizę i obserwację zjawisk przyrody. Odbicie tego wpływu znajdziemy w jego pieśniach i psalmach.

Po zwycięstwie nad Goliatem Dawid zostaje zatrzymany na dworze królewskim. Tutaj nawiązuje serdeczną przyjaźń z synem króla Saula Jonatanem. Dawid szybko zyskuje sobie sympatię dworzan i ludu. Jego sława rośnie. To było powodem, dla którego król Saul postanawia pozbyć się Dawida. Wszelkie jednak zasadzki czynione na niego zawiodły. Dawid zawsze wychodzi z każdej opresji cało. Gdy król Saul zginął z rozpaczy jako samobójca, Dawid — jako dojrzały już i bystry polityk — obejmuje władzę. W Hebron zostaje namaszczonego na króla państwa Judy. Po swoim poprzedniku otrzymał jednak smutną spuściznę: rozbitą i osłabioną kraj. Saul bowiem był na pewno dzielnym żołnierzem, ale bardzo złym wodzem, a jeszcze gorszym królem. Nie mógł sobie poradzić z inwazją Filistynów, którzy posuwali się stopniowo w głąb ziemi Izraela. Saul nie potrafił też zjednoczyć dwunastu pokoleń izraelskich. Wprost przeciwnie, honorował tylko pokolenie Beniamina, dlatego zraził sobie inne pokolenia. Również kapłani i prorocy odwrócili się od Saula. Innych odpychał Saul swoim chorobliwym usposobieniem zazdrości, pychy i okrucieństwem. Były to poważne błędy, które wyraźnie dostrzegł Dawid. Dlatego z chwilą objęcia władzy królewskiej konsekwentnie przystępuje do zdecydowanego realizowania jednego celu — zjednoczenia wszystkich pokoleń i uczynienia z Izraela potęgi. Po wielu akcjach politycznych i militarnych, Dawid osiąga wielki sukces. Zyskuje nie tylko sympatię i całkowite poparcie wszystkich pokoleń, ale jednoczy cały Izrael. Z dwóch państw (Judy i Izraela) tworzy jeden, zwarty organizm.

Jeden, bardzo ważny etap pracy został zrealizowany. Dawid przystępuje do następnego dzieła. Jako mądry i przewidujący polityk nie poprzestaje na zjednoczeniu Izraela i usunięciu niebezpieczeństwa jakie stałe zagrażało ze strony Filistynów. Teraz przystępuje do stworzenia centralnego ośrodka państwowego. I tutaj do głosu dochodzi wielki zmysł polityczny Dawida. Aby nie urazić któregoś pokolenia, tworzy ośrodek w Jerozolimie, miasteczko które leżało pomiędzy dawnym państwem Judy i Izraela, a więc na terenie neutralnym. Chcąc pozyskać także kapłanów, czyni z Jerozolimy również ośro-

dek religijny. Sprowadza w tym celu z Kirjat-Jearim największą świętość izraelczyków, arkę przymierza i umieszcza ją w namiocie, nosząc się z zamiarem wybudowania w przyszłości świątyni. Pod przyszłą świątynię zakupuje teren od Jebuzyty i stawia na nim ołtarz. Gromadzi też stopniowo potrzebne materiały do budowy świątyni. Jednak samej świątyni nie zdążył już Dawid postawić. Uczyni to jego następca, król Salomon. Za to w całej pełni udało się Dawidowi zbudowanie i urządzenie dworu królewskiego. Był to pałac rzeczywistości na miarę sławy i potęgi Dawida. Wzorem ówczesnych wschodnich władców, Dawid sprowadza do dworu licznych śpiewaków i śpiewaczki. Ale urządzenie dworu nie było dla Dawida sprawą najważniejszą. Główny nacisk położył na rozbudowanie potężnego aparatu urzędniczego. Dawid bowiem zdawał sobie sprawę z tego, że jeden król, nawet najmądrzejszy i najpotężniejszy, szybko może stać się słabym, gdy polegać będzie jedynie na samym sobie. Powołuje więc urzędy, które w odniesieniu do współczesnego nam aparatu państwowego, były odpowiednikami dzisiejszych ministerstw. Głównodowodzącym siłami zbrojnymi został Joab. Na czele administracji cywilnej stał Jozafat. Najwyższą władzę religijną powierzył Dawid dwóm arcykapłanom — Sadokowi i Abianajowi. Przewodniczącym królewskiej gwardii przybocznej został Benaja. Przybocznym dyplomatą Dawida — co w rodzaju dzisiejszego sekretarza stanu lub ministra spraw zagranicznych — został mianowany Seraja. Do jego obowiązków należało między innymi prowadzenie całej dyplomatycznej korespondencji króla, rewidowanie kasy świątyni, wydawanie wszelkich rozkazów oraz reprezentowanie króla i państwa na zewnątrz. Nadzór nad budownictwem i wszelkimi pracami publicznymi pełni Adoniram. Oprócz tego Dawid powołał specjalną radę, grupę doradców — ekspertów z różnych dziedzin. Aparat państwowy, który powołał Dawid, był wówczas jednym z najnowocześniejszych.

Omawiając działalność polityczną króla Dawida wypada wspomnieć o jego przedsięwzięciach mających na celu zabezpieczenie państwa przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi, które zagrażały Izraelowi ze strony licznych, sąsiednich państw. Uporządkował się z Filistynami, Dawid rozprawia się z Moabitami, którzy stale zagrażali od strony rzeki Arnin, chcąc zagarnąć tereny należące do pokolenia Rubena. Z Moabitami Dawid obchodzi się okrutnie i zmusza ich do płacenia haraczu. Rosnąca potęga Izraela napawa niepokojem inne kraje sąsiedzkie. Pod wpływem Ammonitów małe państewka aramajskie (Bet-Rehob, Zoba, Tob i Maaka)

tworzą koalicję, która jednak w konfrontacji z wojskiem Dawida, dowodzonym przez dzielnego wodza Joaba, ponosi sromotną klęskę. Następnie Joab rozprawia się z głównym autorem wspomnianej koalicji — Ammonitami, pustosząc ich ziemie. W dalszej kolejności wojska Dawida zdobywają Rabbat — Ammon, Damaszek i Hadadezer. Zwycięstwa Dawida skłoniły również króla państwa Hamat (północna Syria) do wysłania poselstwa z bogatymi darami celem zawarcia przymierza. Gdy do tego wszystkiego dodać jeszcze, że Dawid uzyskał dojeżdżenie do zatoki El-Akaba, a tym samym i do Morza Czerwonego, to zauważymy, że w ten sposób państwo izraelskie objęło największy obszar, jaki kiedykolwiek w dziejach posiadało. Sięgało od zatoki Elamickiej aż po góry Libanon, na wschodzie zaś opierało się o rzekę Jordan, dalej o rzekę Arnin i góry Hermon. Biorąc zaś pod uwagę państwa aramajskie, które płaciły wysokie daniny, państwo izraelskie sięgało poprzez Damaszek aż po Eufrat.

Wydawało się, że nic nie powstrzyma, ani nie zahamuje rosnącej potęgi Izraela, tym bardziej, że sąsiednie mocarstwa (Egipt, Babilonia i Asyria) niezdolne były wówczas do podjęcia ważniejszych kroków politycznych i militarnych przeciwko Dawidowi. A jednak zaszło coś, co wkrótce zaczęło poważnie osłabiać potęgę i władzę Dawida. W tym bowiem czasie, gdy Joab rozprawiał się z Ammonitami, Dawid popełnia grzech cudzołóstwa z piękną Betsabe, żoną Uriasza. Finałem tego grzechu była zbrodnia — zamordowanie Uriasza. Prorok Natan odważnie ukazuje Dawidowi wielkość popełnionego zła i Dawid zaczyna pokutę. Zbrodnia jednak nie może ująć bezkarnie. Przede wszystkim mocno został nadszarpięty autorytet Dawida. Z biegiem lat potęga Dawida zaczyna kruszeć. Główną przyczyną tego były trudności wewnętrzne, spowodowane do sprawy objęcia władzy na wypadek śmierci Dawida. Rozpoczęły się między synami Dawida intrylgi, waśnie, walki i rewolty. Dawid widział, że jedność państwa, zbudowana z tak wielkim wysiłkiem została poważnie zagrożona. Będąc pod wpływem stronnictwa Benai, Sadoka, proroka Natana i Betsabe, Dawid wyznaczył ostatecznie na swego następcę Salomona — syna swojego i Betsabe. Mimo trudności wewnętrznych występujących pod koniec panowania Dawida, Salomon przejął po swoim ojcu wielkie dziedzictwo — państwo zbudowane na mocnych podstawach, bo na podstawie jedności wszystkich pokoleń, państwo o wspaniale rozbudowanym aparacie urzędniczym.

Sprężystość organizacyjna, przejawiająca się w konkretnym, planowym realizowaniu jasno określonych celów, ustawiczna troska o zwartą jedność wewnętrzną, rozważa i umiejętne godzenie i pozyskiwanie zwaśnionych, opieranie się nie tyle na własnej tylko mądrości i doświadczeniu, co na mądrości i doświadczeniu innych — to wnioski, które samorzutnie tu nasuwają się w odniesieniu do takiej organizacji, jaką jest Kościół, diecezja, dekanat czy parafia. Dalszy komentarz wydaje się być zbędny.

Przedstawiona wyżej charakterystyka działalności króla Dawida obejmuje w zasadzie tylko jeden kierunek i to bardzo fragmentarycznie — jego działalność polityczną. Pominęta została całkowicie tak charakterystyczna cecha działalności Dawida, jaką jest jego spuścizna literacka. Uczyniłem to świadomie, a to z tego względu, iż omówienie lub choćby zarysowanie bogatej treści religijnej jaką zawierają Pieśni i Psalmi Dawida, przekracza możliwości i ramy jednego artykułu.

Studia nad powstaniem i przemianami Polonii mają w polskiej nauce długą tradycję. Zapoczątkowane jeszcze przed I wojną światową m.in. przez Romana Dmowskiego i Floriana Znanieckiego, rozwijane były systematycznie w okresie międzywojennym przez wielu pracowników nauki, w tym uczonych tej klasy co Witold Doroszewski i Józef Chalasiński.

Stosunkowo wcześniej, bo już w roku 1926, powstał pierwszy polski Instytut Naukowy do Badania Emigracji i Kolonizacji, choć z różnych przyczyn nie rozwinął on szerszej działalności. Po II wojnie światowej za najistotniejszy krok w kierunku rozbudowy polonijnych instytucji badawczych w kraju należy uznać powołanie w 1959 roku Komisji Polonii Zagranicznej w PAN. Komisja skupiła najwybitniejszych znawców przedmiotu z różnych szkół wyższych i placó-

wodowych i pozazawodowych, zgodnie z oczekiwaniami społecznymi; dąży się również do utrzymania ciągłości przekazu kulturowego przez określone procesy kształceniowe.

W Stanach Zjednoczonych powstały polskie szkoły parafialne. Idea szkół parafialnych powstała na tym terenie dość wcześnie. Jej początków należy szukać w okresie kolonialnym, w połowie XVII w., w Maryland. Pierwszą polską szkołą parafialną założono w roku 1866. Szkoły te miały za cel dążyć do utrzymywania kolejnych generacji w ramach Kościoła katolickiego oraz umacnianie — przede wszystkim — przywiązanie do tradycji kultury różnych grup etnicznych. Przez długie lata szkoła parafialna dobrze służyła propagandzie idei narodowych i utrzymaniu żywotności języka polskiego w zbiorowości imigrantów, realizując jednocześnie swoje funkcje religijne. Cię-

mi instytucjami kształceniowymi, różniącymi się od szkół publicznych nie tylko poziomem nauczania i wyposażeniem, ale przede wszystkim orientacją światopoglądową.

Obecnie istnieje w Stanach Zjednoczonych ok. 200 szkół, tzw. sobotnich, w których dzieci polskiego pochodzenia, uczęszczające do amerykańskich szkół publicznych, uczą się w soboty nie tylko języka polskiego i historii Polski, ale także polskich tańców i pieśni. Istnieją również szkoły przy polskich parafiach, ale tylko w nielicznych odbywa się nauka języka polskiego.

Szkoły polskie zorganizowane są nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz na całym świecie. Pomimo licznych trudności, z którymi muszą się borykać, są potrzebne, gdyż ich celem jest walka o to, by dzieci, należące do drugiego bądź trzeciego pokolenia emigracji, nauczyły języka

Duże usługi oddaje szkołom polskim Centrum Polskich Studiów i Kultury, działające w USA. Prowadzi ono badania nad metodami nauczania języka polskiego i zapoznawania Amerykanów z kulturą polską, przygotowuje i wysyła do szkół różnych sześciobli materiały do nauki tych przedmiotów oraz geografii Polski, jej historii a także historii Polonii.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” udziela pomocy wielu szkołom polonijnym. Wysyła materiały metodyczne, podręczniki, płyty, filmy, przeźroczka, śpiewniki. Towarzystwo wydaje również dwumiesięcznik „Wisielka” zawierający materiały pomocnicze dla uczniów, wskazówki dydaktyczne dla nauczycieli oraz materiały do przygotowywania obchodów rocznic narodowych.

POLSKA — STARY, RODZINNY KRAJ



Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” podbija serca Polaków mieszkających za granicą



Ku Polsce rodacy kierują swoje myśli, tęsknoty i kroki

wek badawczych. W listopadzie 1970 roku Komisję w uznaniu jej zasług i potrzeb przekształcono w samodzielny Komitet Badania Problemów Polonii Zagranicznej PAN. Odtąd, podobnie jak wszystkie ważne dyscypliny nauki polskiej, badania polonijne uzyskały najwybitniejszy status akademicki, a jednocześnie szansę przyspieszonego rozwoju.

Sprawa Polonii Zagranicznej jest dla nas niezwykle ważna — stawiamy bowiem na polonijną młodzież, na utrzymywanie więzi ze starym, rodzinnym krajem. Czas ku temu najwyższy, gdyż rosną generacje nie mówiące po polsku i identyfikujące się z narodem kraju osiedlenia. Zwiększają się także szeregi inteligencji polonijnej urodzonej i wykształconej poza Polską, wzrastają aspiracje kulturalne.

A jak to było kiedyś z utrzymywaniem więzi emigrantów z polską kulturą?

Wiemy wszyscy, że celem każdego systemu szkolnego jest socjalizacja młodzieży, przygotowanie jej do zajęcia pozycji za-

żar utrzymania szkół parafialnych, podobnie jak Kościoła, zgodnie z obowiązującymi amerykańskimi normami prawa, ponosić musieli rodzice dzieci uczących się w tych szkołach.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku polskie szkoły parafialne przekroczyły liczbę 100, a maksymalny rozwój osiągnęły tuż przed I wojną światową. Było to związane zarówno z szybkim ilościowym zwiększaniem się emigracji polskiej, jak też z natężeniem propagandy narodowej prowadzonej m.in. przez Związek Narodowy Polski. W okresie szczytowego rozwoju polskie szkoły parafialne obejmowały około 30% młodzieży w wieku szkolnym. Z inicjatywy rządu polskiego — w okresie międzywojennym — podjęte zostały akcje na rzecz pomocy szkołom parafialnym. Akcje te nie przybrały jednak większego rozmachu. Stare, istniejące od dziesiątek lat polskie szkoły stawały się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku po prostu prywatnymi amerykańskimi

i historii odległego kraju, kraju ich rodziców lub dziadków.

Istotnym powodem słabości szkolnictwa polonijnego w wielu krajach jest brak odpowiednich pomieszczeń dla szkół, programów nauczania, podręczników do nauki języka polskiego. Zarówno w kraju jak i na emigracji, podejmowane są starania, by wspomóc nauczycielom szkół polonijnych w ich trudnej pracy. Wydawane są czasopisma fachowe, jak np. „Poradnik Nauczycielski” ukazujący się w Australii, „Nauka i Wychowanie” w Londynie, „Biuletyn Nauczycielski” w Toronto. W wielu krajach ukazują się czasopisma dla dzieci i młodzieży, np. „Wychowanie Ojczyście” w Anglii, „Polskie Pachole” we Francji, „Ogniwo” i „Jutrzenka” w Czechosłowacji. W niektórych krajach — w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Wielkiej Brytanii, Francji — wydawane są podręczniki dla szkół polskich.

Na Zachodzie większość dzieci uczy się języka polskiego oraz historii i geografii Polski w szkołach sobotnich, a więc podczas 35 sobót w ciągu roku. Np. w Anglii nauka trwa przeciętnie 4 godziny, a w Belgii tylko 2 godziny. Przez pozostałe 6 dni w tygodniu dziecko zapomina blisko 50% opanowanego materiału. W związku z tym zachodzi potrzeba ugruntowania znajomości języka polskiego na obozach i koloniach letnich. Inicjatywy zmierzające do organizowania kolonii i wycieczek do starego kraju, cieszą się wielkim powodzeniem wśród młodzieży polonijnej, którą żywo interesuje historia Polski oraz jej współczesne życie, język i kultura.

Czekamy więc na tych, którzy wiadomości zdobyte w sobotniej szkole pragną ugruntować i podbudować widokiem prawdziwej, rodzinnej i żywej Polski.

MALGORZATA SUDENIS



Życie w rodzinie

Rodzina, wychowanie dzieci, współzycie członków rodziny współczesnej — to problemy przez długie lata niedoceniane. Obecnie jednak zagadnienia rodziny stały się jednym z głównych punktów zainteresowań badawczych socjologii i pedagogiki społecznej. Uczni zajmujący się tymi problemami tak u nas, jak i w wielu innych krajach zgodnie dochodzą do wniosku, że rodzina i właśnie rodzina stanowi niezastąpione i niepowtarzalne ogniwo w procesie wychowywania człowieka i kształtowania jego osobowości. Rodzina uczy dziecko dosłownie od pierwszych dni życia najbardziej istotnych form współzycia nie tylko w jego obecnym życiu rodzinnym, ale i w przyszłości.

Choć postęp społeczny, praca zawodowa matek, pomoc socjalna państwa w wychowaniu dziecka powodują duże zmiany modelu rodziny, jej główne funkcje w ogólnym zarysie nie ulegają zmianie. Za jedną z najważniejszych funkcji rodziny współczesnej socjologowie uważają funkcję socjalizacyjną rodziny; pod tą nazwą rozumieją włączenie członków rodziny w system ról społecznych. Mówiąc prościej, rodzina przygotowuje młodych do życia w społeczeństwie. Uczy stosunków międzyludzkich. Rodzina żyjąca wspólnie socjalizuje się wzajemnie, co przejawia się we wzajemnym dostosowywaniu się członków rodziny, wzajemnej życzliwej adaptacji. Z punktu więc widzenia interesów społecznych wcale nie jest obojętne jak układa się współzycie, czyli właśnie socjalizacja rodziny: czy nasze dziecko, gdy dojdzie do lat młodzieńczych, będzie umiało twórczo i pozytywnie wejść w warunki społeczno-produkcyjne w naszym kraju.

Psychologowie, uzupełniając określenie funkcji socjalizującej rodziny, wysuwanej przez socjologów, podkreślają nie mniej ważną, a ściślej z poprzednią związaną — funkcję psychohygieniczną rodziny. Rozładowanie napięć psychicznych, równowaga uczuciowa, poczucie bezpieczeństwa w prawidłowo funkcjonującej rodzinie przyczyniają się do równowagi psychicznej wszystkich jej członków, a przez to także sprzyjają prawidłowemu działaniu człowieka w społeczeństwie.

Z punktu widzenia biologii główną funkcją rodziny jest funkcja prokreacyjna, zapewniająca ciągłość biologiczną społeczeństwa. Wokół niej jest najwięcej dyskusji. Wiadomo, że świadome wyrzekanie się macierzyństwa jest równoznaczne z dysfunkcją rodziny, lecz wielodzietność prowadzi znowu do trudności w jej prawidłowym funkcjonowaniu. Problematyka ta jest ogromnie skomplikowana.

Z funkcją rozrodczą rodziny wiąże się bezpośrednio jej funkcja opiekuńcza i wychowawcza. Pierwsza z nich to dostrzeganie potrzeb dzieci i to zarówno materialnych, jak i psychicznych. Funkcja opiekuńcza to także i opieka nad niedoświadczonymi, starymi lub chorymi członkami rodziny. W funkcji zaś wy-



chowawczej mamy i opiekę i socjalizację, i psychohygienę.

Wiadomo, że większość rodziców pragnie wychować swe dzieci na, jak to zwykle się określa, „porządnych ludzi”. Niestety niska nieraz kultura i wiedza pedagogiczna w naszym społeczeństwie sprawia, że te pragnienia nie zawsze się spełniają. Pewna grupa pewnej jakby służalczości wobec swych dzieci, które się stara we wszystkim wyręczyć, odsunąć od nich wszelkie troski, chować w cieplarnianej atmosferze, równocześnie okazując niewiele zainteresowania sferą ich przeżyć psychicznych i uczuć. W sytuacji skrajnie odwrotnej, a i taka nieraz się spotyka, rodzice, czy to ze względu na nieumiejętność gospodarowania swym budżetem, czy na skutek preferowania oznak swojej zamożności (np. chęć, za cenę największych wyrzeczeń, posiadania samochodu), całkowicie nie liczą się z podstawowymi potrzebami dziecka. Tak jedna jak i druga postawa odbija się niekorzystnie na osobowości dziecka, prowadząc do odchyłek psychicznych.

We współczesnej rodzinie, a szczególnie rodzinie miejskiej, gdy oboje rodzice pracują, często powstaje cały szereg napięć i stresów, szczególnie jeśli każde z rodziców przyjmie postawę, którą można wyrazić jednym zdaniem: „ważne są tylko moje problemy, moja praca zawodowa”. Stąd często dochodzi do lekceważącego stosunku do współmałżonka, do tworzenia się odrębnego kręgu zainteresowań matki i ojca, a dzieci, szczególnie starsze, widząc to również przyjmują taką samą postawę, zamykają się we własnym kręgu przeżyć, odizolowują się od rodziców. W następstwie takich postaw

następuje całkowita izolacja psychiczna poszczególnych członków rodziny. Ludzie, którzy powinni czuć się sobie najbliżsi, stają się dla siebie obcy.

W niektórych współczesnych rodzinach daje się też zauważyć inne jeszcze niekorzystne zjawiska, a mianowicie odsuwanie się ojców rodzin od wypełniania swojej właściwej w niej roli. Ojcowie tacy zadowolają się sytuacją, w której we wszystkich sprawach domowych i wychowawczych decydują matki. Oni dają swój wkład finansowy w utrzymywanie domu i na tym kończy się ich rola. Z pedagogicznego punktu widzenia zjawisko to jest we wszechmiar niekorzystne. Dziecko musi odczuwać obecność i troskę o jego osobę obojga rodziców. Z rodzin, w których ojciec nie odgrywa żadnej roli, wychodzą w życie przeważnie osobnicy psychicznie „rozchwiani”, bierni, niezdeterminowani, nieśmiali.

Uczenie przyszłego życia dziecka w rodzinie może się dokonywać przez przeżywanie, przyswajanie, odkrywanie i działanie. Postępowanie ojca, matki czy innych członków rodziny daje satysfakcję uczuciową dziecku lub przeciwnie — sprawia mu przykrość. Dziecko przeżywa, często identyfikując postępowanie najbliższych ze swoim postępowaniem w przyszłości.

Uczenie się dziecka przez przyswajanie polega na podawaniu mu pewnych gotowych informacji, które ma ono zachować w pamięci. W uczeniu przez przyswajanie oddziaływa się przede wszystkim na intelekt dziecka.

Uczenie się przez działanie występuje wówczas, gdy rodzice wymagają od dziecka opanowania zespołu czynności, które będzie ono musiało wykonywać w przyszłości w życiu dorosłym i we własnej już rodzinie. Chodzi tu przede wszystkim o rozwiązywanie problemów technicznych — planowanie budżetu domowego, korzystanie z urządzeń technicznych, przygotowywanie posiłków, sprzątanie itd. To uczenie przez działanie ma również wpływ na postawę społeczną dziecka, bo gdy rodzice będą wymagali wykonywania pewnych prac nie tylko na rzecz jego samego, ale i dla innych członków rodziny, równocześnie wykazując pozytywny stosunek do własnych działań na rzecz innych, wówczas będzie można mówić o prawidłowym uspołecznieniu dziecka. A wychowywanie i uczenie przez działanie można rozpocząć już z trzylatkami, oczywiście prace dostosowując do ich możliwości.

Najpóźniej przychodzi uczenie przez odkrywanie, gdyż możemy mówić o nim dopiero w stosunku do młodzieży. Charakteryzuje się ono samodzielnym dochodzeniem do wiedzy i badawczym stosunkiem do otoczenia. Pierwsze przeżycia erotyczne, pierwsze sympatie i przyjaźnie stawiają młodego człowieka w nowych sytuacjach, które on sam odkrywa i analizuje i choć są one inne niż obserwowane do tego czasu w rodzinie, ale dające w odniesieniu do niej skalę porównawczą, choć pewne decyzje młodzi muszą już podejmować samodzielnie. Uczenie się przez odkrywanie trwa i nadal po założeniu własnej rodziny. Młodzi małżonkowie uczą się współzycia, uczą się postępowania z własnym dzieckiem, równocześnie konfrontując wiedzę z zakresu życia w rodzinie, którą wynieśli ze swoich domów rodzinnych, z obecną sytuacją. A więc życie jednych rodzin rzutuje daleko, bo na następne pokolenie.

Kończąc trzeba stwierdzić, że mimo wielkich zmian rodziny współczesnej nadal pozostaje ona najlepszą „szkołą życia”, jeśli tylko spełnia prawidłowo swe podstawowe funkcje.

Genne publikacje Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Drogi Czytelniku! Czy wiesz, że obowiązkiem Twoim jest pogłębianie wiedzy religijnej? Obowiązek ten wypełnisz czytając odpowiednie książki i periodyki. Cenne publikacje ukazują się nakładem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Zachęcamy do ich nabywania.

Zeszyty naukowe

- Księga Jubileuszowa — Rocznik Teologiczny 1959 (18 zł)
- Roczniki Teologiczne za lata 1960—1973 (cena od 20 do 30 zł)

Monografie

- Sprawa Toruńska w roku 1724 — ks. Woldemar Gastpary (25 zł)
- Geneza sporu o epiklezę — ks. Jerzy Klinger (35 zł)
- Prymat w Kościele. Studium biblijne — ks. Szczepan Włodarski (30 zł)
- Ekumeniczne dążenia protestantyzmu polskiego — ks. Jerzy Gryniakow (25 zł)

Skrypty

- Historia Kościoła. Okres starożytny. Cz. I — ks. Woldemar Gastpary (20 zł)
- Historia Kościoła. Okres średniowieczny. Cz. II — ks. Woldemar Gastpary (20 zł)
- Historia Kościoła. Okres nowożytny. Cz. III — ks. Woldemar Gastpary (35 zł)
- Dogmatyka ewangelicka. Cz. I. Prolegomena — ks. Wiktor Niemczyk (18 zł)
- Zarys rozwoju myśli społecznej — ks. bp Maksymilian Rode (20 zł)
- Teologia moralna. Cz. III. Sakramenty — ks. Edward Baklakier (8 zł)
- Życie Jezusa. Cz. II — ks. Karol Wolfram (10 zł)
- Męka i chwała Jezusa Chrystusa — ks. Karol Wolfram (20 zł)
- Historia chrześcijaństwa. Cz. III — ks. Szczepan Włodarski (18 zł)



W gmachu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

- Teologia systematyczna. Cz. I — ks. Szczepan Włodarski (20 zł)
- Teologia systematyczna. Cz. II. O łasce i usprawiedliwieniu — ks. Szczepan Włodarski (15 zł)
- Wybrane zagadnienia filozoficzne — Jan Sulowski (15 zł)
- Kompendium wstępu do Starego Testamentu — ks. Jan Niemczyk (15 zł)
- Prawosławne prawo kościelne — ks. Aleksy Znosko (15 zł)
- Dogmatyka starokatolicka — ks. bp Maksymilian Rode (12 zł)

Powyższe publikacje można nabywać w bibliotece CHAT lub zamawiać listownie pod adresem: BIBLIOTEKA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLÓGICZNEJ, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym — należność płatna przy odbiorze.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Kolski potrząsnął głową:

— Nie sędzę. Panna Lucja nie uciekała by się do takich wybiegów. A i profesor też nie miałby do tego powodów. Mogliby przecież napisać, że brak mu czasu.

— Więc co to jest? Niechże pan mówi, co to jest?

Wzruszył ramionami:

— Przypuszczam, że prawda.

Pani Nina zaczęła płakać. Kolski przyglądał się jej zwichrzonym włosom, zaczerwienionej twarzy i spuchniętym od łez powiekom. Była odstręczająca. Odstręczająca i niekonsekwentna. Przez długie lata zdradzała i okłamywała swego męża, a teraz rozpacza tak, jakby była najwierniejszą dlań żoną. Jakby go najbardziej kochała. Może dlatego właśnie w Kolskim zrodziło się współczucie. Osobiście wprawdzie był przekonany, że życie Dobranieckiego jest nie do uratowania. Podzielał zdanie Collemana, że może być mowa o jednej szansie na sto tysięcy. A jednak... Jednak widział tu niejednego pacjenta, który był w podobnej sytuacji. Czarodziejski lancet profesora Wilczura umiał pośród stu tysięcy szans odnaleźć jedną szczęśliwą.

Jeszcze raz przeczytał depezę:

— Niedowład ręki — myślał. — Niedowład, a zatem nie całkowite porażenie. A zresztą, czy konieczne jest użycie przy tej operacji obu rąk?... Trepanację i tak przeprowadzi asystent. To drobiazg. Chodzi o usunięcie nowotworu. Tu przecież może wystarczyć jedna ręka. Mogą wystarczyć nawet wskazówki.

Kolski wiedział z doświadczenia, że Wilczur ma jakiś zdumiewający instykt momentalnego orientowania się w polu operacyjnym. Instykt niezawodny. Narośl rozgałęziona i najbardziej skomplikowana, była dlań jakby czymś od dawna znanym...

— Proszę pani — odezwał się, a Nina natychmiast przestała płakać, jakby oczekując nadziei — proszę pani, sędzę, że jeżeli nawet profesor Wilczur cierpi na ów niedowład ręki, mógłby jednak przeprowadzić operację.

— Mógłby?... O Boże! Na pewno mógłby?

— Na pewno. Oczywiście z niejakim utrudnieniem. Ale nie jest to niemożliwością.

— A czy on da się o tym przekonać?

Kolski nieznacznie wzruszył ramionami:

— Sam jako chirurg wie dobrze, że przy pomocy asystentów, zwłaszcza asystentów, którzy znają go od dawna i niejedną już z nim przeprowadzili operację, dokonać może tego zabiegu.

— Ale jak go do tego zmusić?

— O zmuszaniu w ogóle nie może być mowy. Pozostaje tylko prosić.

— Więc czym prędzej wyślijmy drugą depezę.

Kolski potrząsnął głową:

— Wątpię, by to poskutkowało.

— Więc co robić? Co robić?... — zaciśnięta kurczowo palce.

Kolski powiedział po dłuższym namyśle:

— O ile znam profesora Wilczura, i o ile mogę sądzić, przypuszczam, że najlepiej by pani zrobiła... jadąc tam do niego. Jeżeli potrafi go pani wzruszyć, jeżeli potrafi wyjednać przebaczenie... może się zgodzi. Oczywiście żadnej pewności tu być nie może...

— Ale czy jest dość na to czasu? Czy zdążę pojechać aż tam na kresy i wrócić z nim? Czy nie będzie już za późno?

Rozłożył ręce:

— Za to nikt ręczyć nie może.

— Tak, tak — zakrzętała się gorączkowo. — Nie wolno tracić ani minuty czasu. Nie zabiorę ze sobą żadnych rzeczy. Pojadę, jak stoję. Już wszystko mi jedno. Niech pan sprawdzi tylko, kiedy mam najbliższy pociąg.

— Myślę, że lepiej pani zrobi, korzystając z samolotu. Do Wilna pani doleci, a w Wilnie można już telegraficznie z Warszawy zamówić samochód i wprost z lotniska pojechać do Radoliszek. To znacznie będzie szybciej niż koleją. Droga w obie strony zajmie pani niespełna półtorej doby. Ścisłe trzydzieści osiem godzin, wliczając w to 2 godziny pobytu na miejscu.

— Jaki pan dobry — dziwiła się. — Już to pan wszystko sprawdził i obliczył.

Kolski nic nie odpowiedział. Obliczał już to sobie wiele razy. Tyle razy, ile oczekiwał, że Lucja pozwoli mu na krótkie odwiedziny.

Pani Nina nie była już zdziwiona, że znał godzinę odlotu i przylotu do Wilna, że wiedział, w jaki sposób można zamówić w Wilnie samochód.

— Jak to dobrze, że pan wszystko wie! Sama nie dałabym sobie z tym wszystkim rady. Jestem półprzypadkiem.

Nagle chwyciła go za rękę:

— Panie Janie! Panie Janie, niech pan jedzie ze mną!

— To jest niemożliwe — odpowiedział. — Nie mogę teraz wyjechać?

— Dlaczego?

— Mamy pełną lecznicę. Koledzy są zarani. Nie mogę.

— Ach, cóż mnie obchodzi lecznica! — oburzyła się pani Nina. — Zaraz rozmówię się z Rancewiczem i będzie pan wolny.

Kolski skrzywił się:

— Nie chodzi tu o doktora Rancewicza i o zwolnienie, lecz po prostu nie wypada mi zmuszać kolegów do większej pracy z tej racji, że ja mam ochotę przejechać się na kresy.

cdn. (96)



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Alicja P. z Łodzi wraz z czytaniem „Rodziny” rozpoczęła systematyczną lekturę Pisma św., do czego ją zachęcił nasz tygodnik. Ma trudności ze zrozumieniem niektórych tekstów biblijnych. Oto pytanie Czytelniczki:

1. Dlaczego Pan Jezus na Górze Oliwnej, w Getsemani, prosi Ojca, aby oddalił od Niego kielich, skoro wiedział, że umrze? Dlaczego Chrystus jako Bóg w tym przypadku sam do siebie kieruje prośbę? Co oznacza słowo „kielich”?

„Kielich” to wyrażenie przenośne, spotykane często w pismach rabinistycznych. Oznacza los, który jest przygotowany każdemu. Zbawiciel jako Bóg doskonale zna przyszłość. Prawda katechizmowa poucza nas, że Chrystus był równocześnie Bogiem i Człowiekiem. W czasie modlitwy w Ogrójcu, tuż przed pojmaniem, Pan Jezus — jak nigdy dotąd — nie okazał się tak prawdziwie człowiekiem. Dowodzi tego strach, który Go ogarnął przed śmiercią. Do głosu tu bowiem doszła natura ludzka Mesjasza. W tym przypadku Jezus poucza nas, abyśmy wolę naszą poddawali zupełnie woli Bożej, czego sam daje przykład, gdy mówi: „Oddal ode mnie ten kielich; wszakże nie to, co ja chcę, ale co Ty” (Mk. 14, 36). Poza

ludzkiemu poddaniem się woli Bożej, wyrażonej w formie prośby, mamy tu również rozmowę Syna Bożego z Bogiem Ojcem — Pierwszą Osobą Trójcy Przenajświętszej.

2. W Piśmie św. Chrystus mówi, że kto widzi Jego, widzi Ojca, co oznacza, że jest On równocześnie Synem Bożym i Bogiem. Jak to należy zrozumieć?

Porusza tu Pani rozmowę Pana Jezusa z apostołem Filipem. Odnośny tekst brzmi: „Gdybyście mnie poznali, poznalibyście i Ojca mego, ale już niezadługo go poznacie, a nawet jużście go widzieli. Rzekł mu Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam. Rzekł mu Jezus: Tak długo jestem z wami, a nie poznaliście mnie? Filipie, kto widzi mnie, widzi i Ojca. Jakże więc możesz mówić: Pokaż mi Ojca? Nie wierzycie, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie (J. 14, 7—10). Mamy tu niewątpliwie tekst mówiący o dwóch Osobach Trójcy Świętej. Osoba Ojca jest złączona z Osobą Syna. Są one sobie równe i ściśle ze sobą związane. Mógł przeto Jezus powiedzieć, że kto widzi Jego, ten widzi równocześnie i Ojca.

Prawda o istnieniu Boga Trójosobowego jest przedmiotem naszej wiary. Należy do najtrudniejszych tajemnic. Przyjąć ją musimy z pokorą.

3. Pan Jezus w mowie dotyczącej spraw ostatecznych stwierdza: „Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie” (Mk. 13, 30). Przeminęło już tyle pokoleń, a zapowiedź Chrystusa dotąd się nie spełniła.

Mowę Zbawiciela o rzeczach ostatecznych (eschatologicznych) oprócz Marka podaje Mateusz i Łukasz. Zauważyć można pewne różnice we wszystkich tekstach. Należy wnioskować, że nie przytaczają oni słów Chrystusa w takiej kolejności, jak zostały wypowiedziane. Teologowie twierdzą, że każdy ewangelista tekst mowy eschatologicznej redagował oddzielnie w oparciu o tekst podawany w ustnym nauczaniu, w tzw. katechezie, wśród chrześcijan, już po śmierci Pana Jezusa. Tekst ten zawiera dwa wydarzenia, które Chrystus zapowiada. Pierwsze to zburzenie Jerozolimy i świątyni, o której Jezus powiedział, że nie pozostanie z niej kamienia na kamieniu. To pierwsze wydarzenie nastąpiło, jak wiemy, w roku 70 po nar. Chr., mniej więcej 40 lat po mowie Jezusa. Okres 40 lat Żydzi określali jako czas jednego „pokolenia”. Za życia więc pierwszego pokolenia chrześcijan pierwsza zapowiedź prorocza się spełniła. Do faktu więc zburzenia Jerozolimy i świątyni należy odnieść zdanie, które sprawiło naszej Czytelniczce dużo wątpliwości. Drugie wydarzenie, pełne grozy, dotyczy czasów najodleglejszych, tj. Sądu Ostatecznego.

Pani Alicja P. zadaje nam jeszcze wiele pytań, na które odpowiemy w następujących numerach „Rodziny”. Nasza Czytelniczka ciekawie kończy swój list: „Od trzech lat czytam tygodnik „Rodzina” i właśnie od owych trzech lat moje poglądy na

wszystkie wyznania religijne obróciły się o 180°. Zaczynam mieć własne zdanie i aż się tego boję. Może jestem jedną z tych, co będąc przy Panu Jezusie i słuchając Jego nauki rzekli: twarda to mowa, któż ją pojąć może? A chociaż jestem rzymskokatoliczką — a może już nie jestem, w każdym razie proszę o trochę nauki i odpowiedzi na interesujące mnie tematy”.

Droga Czytelniczko! Jest Pani na dobrej drodze. Dzięki dociekaniom, po usunięciu wątpliwości biblijnych, jeszcze bardziej wzmocni Pani swoją wiarę w Boga i posłannictwo Jezusa Chrystusa. Odwrócenie się od dotychczas płytkiego pojmowania wiary i poszanowanie innych wyznań jest szczególną łaską Bożą, którą Bóg Panią obdarzył. Chętnie odpowiadając będziemy na Pani pytania.

Pan Lech B. z Pielplina pyta, czy to prawda, że apostoł Filip był żonaty i miał dzieci?

Prawda! Euzebiusz z Cezarei, zm. około 340 r. po nar. Chr., pierwszy historyk Kościoła, podaje za Klemensem Aleksandryjskim, że apostoł Filip miał żonę i cztery córki. Klemens Aleksandryjski, grecki Ojciec Kościoła, zmarły w roku 215 nar. Chrystusa, powoływał się na małżeństwo Filipa, gdy występował przeciwko tym, którzy w ogóle małżeństwo uważali za coś zdrożnego. Św. Filip, który wchodził do ścisłego grona Dwunastu Apostołów naszego Zbawiciela, pochodził z Betsajdy — miasta apostoła Andrzeja i Piotra.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Odpowiedzi lekarza

Pani Wacława Z. z Włocławka. — Grzybek, o który Pani pyta, zwany hinduskim lub tybetańskim, stał się u nas ostatnio dość popularny, toteż sądzę, że odpowiedź ta zainteresuje większą liczbę Czytelników. Grzybek ten podobno przywiózł przed paru laty jakiś polski uczonec, który przebywał parę lat w Indiach i tam, gdy zachorował, był leczony przez mnichów tybetańskich, od których właśnie miał ten grzybek otrzymać. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale sporo osób w Polsce pije mleko zakwaszone tym grzybkiem. Ci, którzy po kuracji grzybkowej czują się lepiej, przypisują grzybkowi wielkie i różnorodne zastosowanie lecznicze. O ile mi wiadomo, żaden botanik czy żywieniowiec nie zbadał go do tej pory dokładnie. Z obserwacji osób używających grzybka mogę tylko powiedzieć, że działa regulująco na procesy trawienia, reguluje przemianę materii i w pewien sposób wpływa też korzystnie na krążenie. Według entuzjastów grzybkowej kuracji łagodzi również dolegliwości żołądkowe, działa korzystnie przy owrzodzeniu żołądka oraz usuwa uczucie zmęczenia. Jeśli uda się Pani uzyskać szczep tego grzybka, to rozmnożenie go jest nietrudne.

Dwie łyżeczki grzybka, który wygląda jak świeżo ugotowany na gęsto ryż, zalewa się w słoiczku 1/4 litra niegotowanego mleka. Po upływie 24 lub najwyżej 36 godzin zawartość słoika przelewa się przez niemetalowe sitko, mleko wypija się, a grzybek na sitku przepłukuje pod zimną bieżącą wodą. Następnie wkłada się go w umyty słoiczek i zalewa od nowa mlekiem. Słoik powinno się zastonić gazą i postawić w temperaturze pokojowej. Grzybek nie przepłukany żółknie, nie rozmnaża się i ginie. Zdrowy i dobrze pielęgnowany grzybek po 17 dniach podwaja swoją objętość.

Ten grzybkowy kefir, bo napój ten smakiem przypomina kefir, pije się przez 20 dni po szklance na noc, następnie przerywa 10 dni i znowu pić przez 20 dni. Podobno, żeby uzyskać efekt kuracji, powinna ona trwać 6 do 12 miesięcy.

Odpowiedzi prawnika

PAN STANISŁAW L. Z WARSZAWY przepracował na PKP 37 lat. Dla poprawienia warunków bytu rodziny (żona, troje dzieci w wieku szkolnym) podjął za zgodą naczelnika oddziału drogowego od maja 1964 r. pracę dodatkową w zakładach energetycznych, jako konserwator bocznic kolejowych (jest to kolej użytku niepublicznego). Po ukończeniu 60 lat złożył papiery w zarządzie socjalnym przy DOKP Warszawa. Nie uwzględniono mi — pisze rozżalony Pan Stanisław — pracy dodatkowej przy obliczeniu emerytury. Czy słusznie?

Według § 6 rozporządzenia ministra komunikacji w sprawie obliczenia podstawy wymiaru kolejowej emerytury lub renty (Dziennik Ustaw nr 1/69, pozycja 5) w razie zatrudnienia pracownika więcej, niż w jednym zakładzie pracy do obliczenia podstawy wymiaru emerytury wtedy tylko bierze się łączny zarobek, jeżeli są to wszystko zatrudnienia na kolei. Zatrudnieniem zaś na kolei według art. 3 ustawy o kolejowym zaopatrzeniu emerytalnym jest okres pracy w jednostce organizacyjnej resortu komunikacji, w której pracownikom przysługują dodatki za usługę lat.

Ponieważ dodatkowe zatrudnienie Pana na pół etatu nie jest w myśl tych przepisów zatrudnieniem na kolei, to i osiągnięte z niego zarobki nie mogą wchodzić do podstawy wymiaru emerytury kolejowej.

PANI CZESŁAWA Z GLIWIC od 1955 r. do 1963 r. pracowała w powiatowym związku gminnych spółdzielni, następnie do 1970 r. w powszechnej spółdzielni spożywców, po czym przeszła na rentę. Dopiero od 1 października zeszłego roku po rezygnacji z renty pracuje na pełnym etacie w spółdzielni inwalidkiej. Jako prenumeratka od początku 1974 r. prosi o informację co do dodatku za staż pracy.

Pisaliśmy o tym szczegółowo w nr 49 z 1974 r. Tamże wskazaliśmy odnośne przepisy. Dopiero po pięciu latach od ponownego podjęcia pracy przez Panią Czesławę będzie jej przysługiwać dodatek stażowy w wysokości 5% płacy zasadniczej.

W drodze do Emaus



Dziś już trzeci dzień Jezus leży w grobie. Przybiegły wprawdzie z rana niewiasty z gorączką w oczach i mówiły, że Jezus żyje, ale kto by tam wierzył plotkom kobiet!

Lukasz i Kleofas nie widzieli potrzeby pozostawiania dłużej w stolicy. Wracają do domu. Wstyd będzie przyznać się kolegom w miasteczku rodzinnym, że na próżno uwierzyli. Trochę się ludzie z nich pośmiają, ale później dadzą spokój. Żal im było Jezusa, żal także wymarzonych stanowisk.

Medytując nad tym wszystkim, wlekli się powoli drogą do Emaus. Nie oglądali się za siebie, dlatego nie widzieli, że od pewnego czasu jakiś wędrowiec idzie za nimi i jest coraz bliżej. Był to Jezus. Gdy zrównał się ze swymi uczniami zapytał: Co za rozmowy prowadzicie między sobą, że jesteście smutni? Z wyrzutem popatrzyli na Jego twarz. Nie poznali Go. Oburzony Kleofas odpowiedział pytaniem na pytanie. Czyś ty jedyny pątnik w Jerozolimie, który nie wie, co się w niej w tych dniach stało? Nie słyszałeś o Jezusie proroku, którego trzy dni temu umęczeni nasi arcykapłani? Myśmy się spodziewali, że on odbuduje nasze państwo! Na to rzekł Jezus: Oj głupcy, głupcy, jakże fałszywie rozumieście naukę swego Mistrza. Przecież już prorocy zapowiedzieli, że Chrystus będzie cierpiał i umrze, a potem wejdzie do chwały swojej i poprowadzi za sobą wszystkich, którzy w niego wierzą.

Zaskoczeni tak przekonującą uwagą, nie obrazili się na dziwnego towarzysza za to, że nazwał ich głupcami. Słuchali z coraz większym zainteresowaniem wyjaśnień Mistrza. Mijały godziny. Nie czuli głodu ani zmęczenia. Chcieli słuchać i słuchać. Wracała im wiara w Boskiego Nauczyciela, pałały serca i oczy. O zmierzchu stanęli w Emaus. Jezus chciał iść dalej, ale nie puścili Go. Panie, zostań z nami — prosili — i wzięwszy Go za ręce poprowadzili do swego domu.

Wspólnie zasiedli do posiłku. Jezus wziął w ręce chleb, pobłogosławił i łamiąc podawał im. Dopiero teraz poznali Go. Skoczyli, by ucałować Jego dłonie, ale Jezus znikł im z oczu. Jeszcze tej samej nocy wrócili obydwoj do Jerozolimy opowiedzieć apostołom, co się działo w drodze i jak poznali Zbawiciela przy łamaniu chleba.

Książd Łukasz

Lukasz i Kleofas w ponurym nastroju rozpoczęli wędrowkę z Jerozolimy do Emaus. Od kilku miesięcy byli zapalonymi zwolennikami Jezusa. Z entuzjazmem słuchali nauk Boskiego Mistrza, zwłaszcza o tym, jaka nagroda czeka wszystkich, którzy pozostaną na zawsze wierni wskazówkom Nauczyciela. I chociaż Pan Jezus mówił o nagrodzie wiecznej po śmierci w niebie, oni w swoich gorących głowach myśleli, że to niebo będzie już tu, na ziemi, że Jezus wkrótce przepędzi swoich wrogów i ogłosi się królem, a oni zostaną przynajmniej naczelnikami, a może nawet mistrzami w nowym królestwie. Nijak nie mogli zrozumieć, dlaczego potężny w mowie i czynie Jezus pozwolił się złapać, osądzić niesprawiedliwie i zabić na krzyżu, jak cichy baranek ofiarowany w jerozolimskiej świątyni.

Dwaj uczniowie

MODLITWA UCZNIĄ

Do Emaus dwaj uczniowie,
Idący smutni srodze,
Zatopieni z Nim w rozmowie
Nie poznali Go w drodze.
Aż gdy chleb im błogosławił
I tak zdumionych zostawił.
Alleluja!

Panie Jezu! Łukasz i Kleofas nie zrozumieli dobrze Twojej nauki. Mieli leniwe serca. Musiałeś im jeszcze raz wszystko tłumaczyć od początku, a nawet zbesztać za lenistwo rozumu. Pomóż mi, Mistrzu, bym zawsze był pilnym uczniem każdego przedmiotu. Nigdy się nie obrażę, jeśli ktoś zwróci mi uwagę nawet tak przykrymi słowami, jakie z ust Twoich usłysze-li Łukasz i Kleofas.

Gdy Jezus żył na ziemi (2)

Pastuska z Beth Nimra (2)

Z polany, na której Thersa pasła samotnie swoje kozy, rozciągał się daleki widok aż za Jordan, na góry Judei i Samarii. W dole leżało miasteczko Beth Nimra dokładnie widoczne w promieniach wschodzącego słońca. Thersa mogła dostrzec swą zagrodę, a nawet drobne postacie poruszające się na matym podwórku. Spojrzała wysoko sylwetkę brata, który wyszedł z domu i skierował się na rynek osady, gdzie już spora grupka robotników czekała jak co dzień, by ktoś najął ich do pracy. Nagle serce Thersy mocniej zabiło. Ujrzała, że na rynek wchodzi także Ariel bar Hesli. Podeszedł do grupki robotników w której był także Dan. Rozmawiali chwilę, widać się ugodzili, gdyż poszli razem z Arielem do głównej bramy jego posiadłości. Ucieszyła się Thersa. A więc Dan dostał pracę i zarobek, i to właśnie u Ariela bar Hesli...

Gdy słońce wskazywało popołudnie dziewczyna spędziła kozy i nie spiesząc się zaczęła schodzić ku miasteczku. Przechodząc przez rynek znowu ujrzała Ariela, który godził następną grupę robotników do pracy. Dużo tam musi być pracy pomyślała — może więc Dan dostanie zajęcie na dłuższy czas.

W czasie popołudniowego posiłku w domu opowiedziała Thersa babce o przygodzie jaką miała z psami. Staruszka z troską przygarnęła ją do siebie — Thersa, Thersa, dlaczego ty musisz chodzić na pastwisko sama? Dlaczego nie możesz żyć w zgodzie z innymi? Ileż ja się Boga naproszę by ci to zawistne i niechęjne ludziom serce odmięknęło. Widzisz, stara jestem, od lat ślepa, a ludzi kocham oni są mi potrzebni, i ja w miarę możliwości chcę im być pożyteczna. I ja miałabym im czego zazdrościć? Ale po co? By serce w gorącym zapiekle jeszcze hardziej bolało? Pomyśl dziecko. Trzeba żyć z ludźmi i dla ludzi!

Thersa wysłuchała słów babki, ale nie przekonała ją.

— Za cóż ja mam kochać ludzi? Mnie ich nie

potrzeba i ja im nie jestem potrzebna. Co im po mnie?...

— Oj dziecko, źle ci będzie w życiu, jeśli się nie zmienisz — odparła z westchnieniem staruszka. Ale Thersa z pochmurną twarzą nie już nie odpowiadając babce wyszła z domu, by znowu pędzić kozy na południowy wypas.

Wiosną druga część dnia, od południa do zmroku, choć gorętsza od pierwszej, ale krótsza, upływała Thersie zazwyczaj niespożyczenie. Dziś jednak nie mogła się doczekać wieczoru. Tak ciekawa była co Dan opowie o pracy u Ariela, o jego winnicach, ogródach, o pałacu. Nareszcie słońce zaczęło się chować za góry. Thersa skrzyknęła swe kozy i jak najszybciej zaczęła je pędzić ku dolinie.

Gdy przyszła do domu brat już był. Właśnie opowiadał matce i babce żywo, i z rozgoryczeniem, o krzywdzie jako go dziś spotkała.

— Co? Ariel skrzywdził Dana? — Thersa uszom nie wierzy. Przystanęła w drzwiach i słucha, a Dan opowiada.

— To on nas w sześciu z samego rana ugodził do pracy po dinarze za dzień. Od wczesnego rana zaczęliśmy pracę w winnicy. Koło południa Ariel znowu poszedł na rynek i ugodził jeszcze dalszych trzech ludzi, mówiąc: idźcie i pracujcie, a należna zapłata będzie wam dana. Kiedy słońce już się chyliło ku zachodowi przyprowadził do pracy jeszcze czterech ludzi. Przyłączyli się do nas, ale co mogli zrobić przez godzinę, czy dwie, które pozostały do zmroku? Tyle co nie...

— Ja widziałam jak Ariel godził następnych robotników — przerwała bratu Thersa — ale co to dla ciebie za krzywda Dan?

— Zaraz się dowiedzie, tylko mi nie przerywaj Thersa — mówił podnieconym tonem Dan — gdy wieczór zapadł Ariel zawołał swego rzadcę i zaczął wyplatać. Najpierw zapłacił po denarze tym co najęto ich ostatnie. Cieszyliśmy się my, którzy jako pierwsi zaczęliśmy pracę, że jeśli tamci po

denarze dostali to nam zapłata więcej. Oni dostali po srebrnym denarze to nam się po złotym należy. Ale i tym, którzy zaczęli pracę w południe zapłacono po srebrnym denarze. Ale co wy powiecie na to, że kiedy na nas przyszła kolej, na nas co od rana do zmroku pracowaliśmy w winnicy Ariela, że nam także tylko srebrnego denara dali? — To Dan powiedział oburzonym spojrzeniem po twarzach słuchających go kobiet. Twarz matki nie wyrażała żadnego uczucia, widać nie powzięła jeszcze sądu w tej sprawie. Babka kiwała głową, niewiadomo czy przytakując rozżaleniu wnuka, czy dziwiąc się postępkowi Ariela. Thersa zaś chciała jak najszybciej wiedzieć wszystko do końca.

— No i cóż?, no i co — pytała niecierpliwie.

— No i co miało być, z pewną przechwałką w głosie odparł Dan, poszedłem do Ariela i powiedziałem mu ci ostatni pracowali nie więcej niż godzinę a ty panie zrównałeś ich wyplatać z naszą, choć myśmy dzień cały pracowali od wczesnego rana! — A on mi odpowiedział: Przyjacielu nie wyrządzam ci przecież krzywdy, zgodziłeś się pracować przez dzień za srebrnego denara, tyle dostajesz i idź do domu odpocząć. Czy mi nie wolno tym co ostatnich zatrudniłem dać tyle ile dać pragnę? Cóż oni winni, że później spotkałem ich i później dostali pracę? Czy nie mają żon i dzieci do wykarmienia, czy nie szukali pracy tu i ówdzie przez wiele godzin bez skutku? Czemu krzywo patrzysz, że chce być dobry?

— Tak! Tak, Dan, przecież Ariel miał rację! — zawołała Thersa — przecież to, że im dał, to nie było krzywdą dla ciebie!

— Ale oni pracowali dziesięć razy mniej niż ja, bronili się Dan.

— Dan zaczęła babka cichym głosem — Ariel sprawiedliwie postąpił. To nie krzywda ciebie boli, ale zazdrość cię gryzie. Zazdrość to złe uczucie. Kain też zazdrościł Ablowi. Przez zazdrość śmierć weszła w obręb ziemi.

Po słowach staruszki nikt się już nie odezwał. Zabrzmiły jak wyrok. Dan tylko nieznacznie wzruszył ramionami, nieprzekonany. Matka bez słowa podeszła do kuchni zająć się wiecierzą, a Thersa wyszła na podwórce zapędzić kozy do obórki.

cdn.